GAZETA POLSKA CHICAGO

BOŻE ZBAW POLSKĘ

PISMO LUDOWE DLA POLONII W AMERYCE.

No. 17. Chicago, Illinois, Czwartek, dnia 24-go Kwietnia, 1902 roku. Rok 30.

ENTERED AT THE POST-OFFICE AT CHICAGO, ILLINOIS, AS SECOND-CLASS MATTER.

Wiadomości Zagraniczne.

Rozruchy w Chinach.

HONKONG, 17 kwietnia.— Kuryer, który przyleciał do Kantonu przywiózł wiadomość, że cała armia, chińskiego cesarskiego wojska, którą dowodził marszałek Su, w sile 2000 ludzi wysłana przeciw powstańcom wpadła w zasadzkę i została doszczętnie rozbitą. Żołnierze albo polegli, albo okryci ranami dostali się do niewoli.

Sytuacya w południowych Chinach staje się w ogóle z każdą chwilą groźniejszą. Wicekról Kantum telegrafował do Pekinu, aby mu natychmiast posłano posiłki. Panuje także wielka obawa o jenerała Ma, o którym także słychać, że zaginął.

* * *

Filipińczycy kapitulują.

MANILA, 17 kwietnia. — Jeneral Chaffe przybył do Calbayog, na wyspie Samar, gdzie w obecności jego 400 Filipińczyków złoży broń. Na czele tego oddziału stoi pułkownik Guevarra. Jen. Bell donosi o poddaniu się trzech kolumn pod jenerałem Bunalem. Kolumny te trapiły nieraz Amerykanów, więc poddanie się ich uważane jest za rzecz znaczną. W dodatku przysięgli wierność St. Zjedn., jeden jenerał, dwóch pułkowników, ośmiu oficerów sztabowych, 18 poruczników, 75 strzelców, 200 łuczników i 400 członków tajnego stowarzyszenia. Dotychczas umarło na cholerę 530 osób, między temi dwóch Amerykanów, a jednym jest lekarz wojskowy Meacham. Smierć jego wywołała tu ogólny smutek, gdyż jedzie właśnie do Manili rodzina jego na transportowcu McClellan.

* * *

Wszyscy strajkują.

BRUKSELA, 17 kwietnia. — Wczoraj do większych zaburzeń nie przyszło. Natomiast liczba strajkierów potężnieje.

W Charleroi strajkuje 60,000 robotników; w dystryktach centralnych 27 000; w Vorinage 26.000; w Luettich 30,00; w Bevkers 8,000.

Wczoraj spaliły się huty szklanne w Courcelles; szkoda 600,000 franków. Zachodzi podejrzenie że ogień był podłożony.

Książe Albert następca tronu belgijskiego stoi na czele wojska, zdecydowany prowadzić go na lud, gdyby zaszła tego potrzeba.

Do rad nad zmianą konstytucyi nie przyszło. W samej Brukseli liczbę strajkujących robotników obliczają na 10,000. W całym kraju powietrze ciężkie. Wszyscy oczekują jakichś nadzwyczajnych wypadków.

* * *

Zamordowanie ministra.

PETERSBURG, 17 kwietnia. — Wczoraj o 1-szej w południe młody człowiek zbliżył się do ministra spraw wewnętrznych, w korytarzu pałacu ministerstwa, wydobył rewolwer i strzelił do niego, raniąc go śmiertelnie. W godzinę potem minister już nie żył.

Sprawcą zamachu jest student, którego dla tego wpuszczono do gmachu ministerstwa, gdyż przybył w przebraniu adjutanta. Spotkał się oko w oko z ministrem na schodach i strzelił do niego z bliska. Student oddał się w ręce policyi, której powiedział, że nazywa się Balsahanstt, że studyował w Kijowie, gdzie został skazany na przymusową służbę wojskową za to, że brał udział w rozruchach roku 1901. Następnie ułaskawiono go, lecz nie pozwolono mu kończyć studyów w akademii, więc zemścił się na ministrze spraw wewnętrznych.

Dymitr Sergewicz Sypiagin należał do najwyższej arystokracyi moskiewskiej, piastował rozmaite urzędy przez cały szereg lat. Jest on potomkiem rodziny, która posiadała znaczenie i wpływy już za Piotra Wielkiego. Zabity minister rozpoczął karyerę polityczną jako sędzia mirowy, szedł prędko w górę, bo w roku 1856 został gubernatorem charkowskim, w roku 1888 gubernatorem kurlandzkim, w roku 1891 gubernatorem Moskwy, w roku 1893 pomocnikiem ministra posiadłości carskich, a w roku 1894 pomocnikiem ministra spraw wewnętrznych. Wreszcie sam został ministrem. Był on ulubieńcem cara i wiernym wykonawcą woli jego i planów.

* * *

Przyjmuje zaproszenie.

PARYŻ, 17 kwietnia. — Prezydent Loubet otrzymał własnoręczny list od prezydenta Roosevelta z zaproszeniem, by rzecz pospolita francuska wzięła udział w odsłonięciu pomnika dla marszałka Rochambeau, które nastąpi dnia 24 maja w Washingtonie. Wczoraj ambasador Porter otrzymał odpowiedź, że rząd francuski wyśle na tę uroczystość jenerała armii, admirała marynarki i reprezentanta ministra spraw zagranicznych. Przybędą oni do Ameryki na statku wojennym.

* * *

Ku czci McKinleya.

PARYZ, 17 kwietnia. — Tutejsza kolonia amerykańska urządziła w gmachu "Opera comique" przedstawienie, aby pomnożyć fundusz potrzebny na budowę pomnika dla Mc Kinleya. Na przedstawienie to przybyli prezydent Francyi Loubet z żoną, minister Delcasse i inne francuskie znakomitości. Ambasador amerykański Porter czynił im honory. Loża prezydenta była udekorowana w sztandary amerykańskie i francuskie. Publiczność zebrała się bardzo licznie. Widziano między innymi McCormicka, ambasadora amerykańskiego przy dworze austryackim, księżniczkę Dino, Jana Reszkego i W. K. Vanderbilta.

* * *

Widmo rewolucyi.

WIEDEN, 17 kwietnia. — Jeśli Rosya nie znajduje się w przededniu rowolucyi — to w każdym razie zarządzi ostre środki przeciw rewolucyonistom, którzy stali się bardzo czynni w ostatnich sześciu miesiącach. Z kraju cara donoszą o coraz nowych rozruchach.

Ogólnie przyznają, że ucisk Finlandyi był grubym błędem — atoli zdaje się, że fakta dotyczące Finlandyi i Finlandczyków umyślnie w Rosyi przekręcano.

W Petersburgu zdarzyło się niedawno, że żołnierze, którzy mieli rozkaz rozpędzenia zebranego tłumu — odmówili wprost posłuszeństwa.

* * *

Pokój czy wojna?

LONDYN, 17 kwietnia. — O ile wiadomo, rokowania pokojowe zostały na razie przerwane. Nie ogłoszono tego co prawda urzędowanie. Jeśli tak jest, to widocznie Anglicy odrzucili propozycyę boerską o jeneralnej amnestyi i cofnięciu dekretu banicyjnego. Boerowie nie chcą opuścić towarzyszy swoich z Przylądka, którzy z nimi razem walczyli. Atoli lord Milner zawiadomił gabinet angielski, że lojaliści w kolonii Przylądka gwałtownie sprzeciwiają się temu, aby amnestya była rozciągnięta na buntowników z ich kolonii. Ogólnie tu sądzą, że ci rebelanci powinni być ukarani, atoli kwestya ta nie powinna stać na przeszkodzie zawarciu pokoju. Dekret banicyjny był i tak grubym błędem, gdyż celu nie dopiął, a rozjątrzenie wywołał. Nową pożyczkę angielską rozkupują prędko.

Lord Kitchener donosi, że w obwodzie Klerksdorpu wzięto do niewoli od dnia 11-go kwietnia 130 Boerów.

(Kitchener tyle już zabrał do niewoli Boerów, że liczba ich śmiało wyniosłaby milion jeńców, a ludność boerska nie wynosi więcej jak milion. P. R.)

LONDYN, 19 kwietnia. — Według urzędowych wiadomości, co do warunków pokoju w południowej Afryce świta jutrzenka nadziei, że w przeciągu miesiąca umilknie tam zupełnie odgłos surm bojowych

Większa część delegatów boerskich oświadcza się za przyjęciem angielskich propozycyi pokojowych i cała sprawa zależy tylko jeszcze od wodzów boerskich, aby przyzwolili na podpisanie warunków pokoju. Rządowy przywódca w parlamencie angielskim, Balfour, przedłożył wczoraj izbie niższej następujące sprawozdanie:

Po odbytych dwóch konferencyach między angielskim komisarzem w południowej Afryce, lordem Milnerem, lordem Kitchenerem i boerskimi delegatami w Pretoryi, zgodził się lord Kitchener na zwołanie zgromadzenia i wyboru reprezentantów z pośród wodzów boerskich do obradowania w sprawie pokoju, pomimo to jednak nie przystał na zawieszenie broni z powodów wojennych.

W celu wykonania tego zamiaru wyjechali wodzowie boerscy z Pretoryi. Balfour dodał, iż porozumienie się władz angielskich z przywódcami boerskimi nie może prędzej przyjść do skutku, jak w przeciągu trzech tygodni.

* * *

Z Filipin.

MANILA, 17 kwietnia. — Na wyspach Luzon i Samar został dziś pokój przywrócony, natomiast wojna grozi wybuchem na wyspie Mindanao.

Jenerał Chaffee postanowił ukarać morderców żołnierzy amerykańskich na tej wyspie, tem bardziej, że naczelnicy szczepów zajmują groźne stanowisko. Wkrótce zostanie na tę wyspę wysłany pułk. Baldwin, na czele 1,200 żołnierza.

Wojna na wyspie Luzon została wczoraj zakończona, kiedy wódz Malvar poddał się. Więc przywrócono pokój w prowincyach Laguna, Batangas, Tayabas i Cavite. Obecnie niema na wyspie Samar zbrojnej opozycyi przeciw zwierzchnictwu Stanów Zjednoczonych.

Poddanie się jenerała Malvara kończy długą i ciężką kampanię, do czego w znacznej mierze przyczynił się jenerał brygady Bell, który w grudniu ustanowił tam obozy koncentracyjne, różniące się od obozów Weylera jak dzień od nocy. Filipińczyków traktował bardzo grzecznie. Mieli oni w obozach podostatkiem wszystkiego i nigdy przedtem tak dobrze nie odżywiali się. Obecnie wszyscy krajowcy wracają do zagród swoich.

* * *

Z Watykanu.

RZYM, 17 go kwietnia. — W obec podeszłego wieku i słabości papieża Leona XIII, rozpoczął się ruch w kolegium kardynalskiem w kwestyi oboru przyszłego papieża.

Kolegium podzielone jest na dwie fakcye. Na czele jednej stoi kardynał Rampolla, przywódcą drugiej jest kardynał Vaunutelli. Ten ostatni i kardynał Gotti zdają się mieć najlepsze widoki o boru. Atoli inni aspiranci twierdzą, że za Leona XIII umarło już 150 kardynałów, że papież jeszcze lat kilka pożyć może, a że w tym czasie wielu ambitnych kardynałów umrzeć może. Więc utworzą się znowu nowe konstelacye.

Arcybiskup Falconi, obecny delegat papieski w Kanadzie, zostanie następcą kardynała Martinelli'go w Washingtonie, w październiku. Papież dla tego wyśle go do Washingtonu, że włada doskonale językiem angielskim i zna kościelne stosunki amerykańskie na wylot.

* * *

Ze stolicy carów.

PETERSBURG, 17 kwietnia. — Tutejsze koła postępowe nie tają radości z powodu udania się zamachu na ministra Sipiagina. Zmarły był uważany jako widoczna głowa olbrzymiej reakcyjnej bandy urzędniczej, która wspierana przez kościół prawosławny, jest zaporą wszelkiej wolności, postępu i oświaty w kraju.

Sipiagin był głównie popierany przez wdowę po carze Aleksandrze III, która ma taki sam głos w radzie koronnej, jak car, z uwagi na to, że tenże nie ma męzkiego potomka.

Od kilku miesięcy koła liberalne toczyły przeciw niemu zaciętą walkę i starały się skłonić cara do usunięcia ministra powszechnie znienawidzonego.

Sipiagin mimo olbrzymiego majątku okradał skarb publiczny i wydawał masę pieniędzy. Niedawno kupił np. z funduszów publicznych świecznik za 50,000 rubli i kazał ten wydatek wstawić na rachunek tajnej policyi.

Opowiadają, że gdy doniesiono carowi o zamordowaniu ministra, przyszedł szybko do swej prywatnej kancelaryi i z nikim nie chciał mówić przez kilka godzin.

Nie ulega wątpliwości, że spisek na życie Sipiagina uknuty był w Moskwie, a sprawca wyznaczony był losem do pomszczenia tysięcy ofiar, jakie zmarły miał na swem sumieniu.

* * *

Irlandczycy grożą.

LONDYN, 19 kwietnia.— Na wczorajszem posiedzeniu parlamentu przewódca Irlandczyków John Redmond wystąpił z gwałtownem oskarżeniem przeciw rządowi, który powołując na nowo do życia ustawę o sądach doraźnych, dąży do wywołania rewolucyi w kraju. Mowca zaklinał rząd, by cofnął się z drogi, po której idzie, jeżeli nie chce, by naród stanął do otwartej wojny.

Sekretarz dla Irlandyi Wyndham oświadczył, że wprawdzie obecnie zbrodnia nie panuje w Irlandyi, ale rząd musi złamać rosnącą agitacyę narodową i dokuczliwy bojkot.

Wniosek Irlandczyków, by odroczyć dyskusyę nad przywróceniem ustaw wyjątkowych, odrzucono większością 253 głosów przeciw 148.

* * *

Zaburzenia w Belgii

BRUKSELA, 19 kwietnia. — Debata w parlamencie nad sprawą powszechnego głosowania zakończyła się klęską liberałów i socyalistów. Przy głosowaniu zwyciężyli stronnicy rządu przemagającą większością. Socyaliści zerwali się ze siedzeń i wywijając chusteczkami, wołali: "Niech żyje powszechne głosowanie." Nieprzeliczone tłumy zaległy ulice z ciekawości i przyjęły tę wiadomość w milczeniu.

W Louvain jednak nie obeszło się bez zakończenia. Strajkujący robotnicy zaatakowali gwardyę cywilną, która powitała ich dwoma salwami z ręcznej broni, przyczem padło pięć osób doraźnie, a piętnastu odniosło rany.

Socyaliści zgromadzili się przed mieszkaniem prezesa izby posłów, a gdy ich żandarmi usiłowali rozpędzić, poczęli bombardować mieszkanie kamieniami. W innej części tegoż miasta odbyło się takie same zaburzenie, lecz liczba ofiar jego niewiadoma.

W mieście Bruges natarli żandarmi sieczną bronią na ludność demonstrującą, raniąc kilkanaście osób. Sprawę rewizyi konstytucyi belgijskiej i propozycyę powszechnego głosowania odrzucono w izbie posłów 84 głosami przeciw 64. Naczelna rada stronnictwa robotniczego odbyła dziś siaj posiedzenie, na którem uchwalono ciąg dalszy strajku, lecz przy zachowywaniu się spokojnem. Pomimo to wraca wielu robotników do pracy.

* * *

Aresztowanie polskich studentów.

LONDYN, 19 kwietnia. — Petersburski korespondent dziennika "Times" donosi, że znaczna liczba polskich studentów poddanych rosyjskich wypędzonych z granic państwa niemieckiego, na należenie do polskich tajnych organizacyi narodowych, po powrocie do Warszawy została poaresztowana i zamknięta w cytadeli.

Berliński korespondent dziennika "Times" donosi o postanowieniu rządu rzeszy niemieckiej, mocą którego żaden Polak z pod innego zaboru nie zostanie wpuszczony w granice Niemiec, jeżeli się nie wykaże legalnym paszportem i 400 markami majątku.

* * *

Ze stolicy mordów i pożogi.

PETERSBURG, 20 kwietnia. — W dniu wczorajszym uniwersytet tutejszy i parę większych zakładów naukowych otwarto na nowo dla nauki, ale tylko nie wielka liczba studentów przyszła na wykłady.

Studenci obliczają, że w ostatnich dwu tygodniach w samej Moskwie osadzono w więzieniu 1800 ich kolegów. Prawie wszyscy powędrują na Sybir.

Następcą Sipiagina zamianowany został senator von Plehwe minister Finlandyi. W Juniewie w gubernii Liuoń odkryto fabrykę bomb i dynamitu, prowadzoną przez nihilistów.

* * *

Rewolucya w Kolumbii.

COLON, Kolumbia, 20-go kwietnia. Wojska powstańcze liberałów w Kolumbii, zaatakowały miasto Bocas del Toro i po całonocnej morderczej walce zdobyły je. Straty obu stron walczących są znaczne, gdyż wynoszą kilkaset zabitych i rannych.

Rząd wysłał kanonierkę z 700 ludźmi i z 3 armatami celem uwolnienia miasta z rąk powstańców. Równocześnie komendant kanonierki Stanów Zjednoczonych wysadził na ląd 100 ludzi, celem ochrony praw amerykańskich poddanych.

WASHINGTON, 21 kwietnia. — Właśnie nadeszła tu wiadomość, że wojska rządowe zdobyły napowrót miasto Bocas del Toro i zmusiły powstańców do poddania się.

* * *

W Belgii spokój.

BRUKSELA, 21 kwietnia. Na zebraniu socyalistów, w którem wzięło udział 10,000 osób, zgodzono się na odwołanie strajku i zaprzestania apelacyi na rzecz powszechnego głosowania. Odłożono sprawę do następnych wyborów, w których socyaliści będą się starali wybrać jak najwięcej posłów i upomnieć się legalnie o swe prawa.

* * *

Nowe zamachy w Rosyi.

WIEDEN, 20 kwietnia. — Nadeszła tu wiadomość, że sekretarz stanu M. Skinow został zabity w Mińsku przez ucznia uniwersytetu warszawskiego. Sprawcę aresztowano, ale jak dotąd odmawia on wszelkich wyjaśnień i nie podał swego nazwiska.

PRAGA, 20 kwietnia. — Dzienniki niemieckie tutaj wychodzące podają zgodnie sensacyjne wiadomości z Warszawy, że w sobotę popełniono tamże zamach na jenerał-gubernatora Warszawy Czertkowa. Niewiadomy sprawca strzelił do niego trzy razy, gdy tenże stał w oknie. Dwa strzały były trafne, ale rany niemi zadane są nieznaczne.

PETERSBURG, 21 kwietnia. — Korespondenci tutejsi pism zagranicznych otrzymują wiadomości o zaburzeniach w Połtawie, Charkowie i Jekaterynosławiu, wywołanych głównie przez młodzież i partyę robotniczą. Sprawdzenie tych wiadomości jest na razie niemożliwe, gdyż jak wiadomo, rząd absolutnie odmawia wszelkich informacyi w podobnych sprawach i zakazuje miejscowym dziennikom pisać cokolwiek o takich wypadkach.

INTERES BANKOWY

Kurs pieniędzy, które wysyłamy do Europy, jest następujący:

	KURS	PORTORYUM
MARKA—do Niemiec, W. Ks. Poznańskiego, Prus Wschodn. i Zachodnich i Szląska	24 $\frac{50}{100}$	15c
GULDEN czyli ZŁR.—do Austryi, Galicyi, Czech Morawii i Węgier	41 $\frac{[illegible]}{100}$	25c
RUBEL— do Rosyi, Litwy i Polski pod Moskalem	52 $\frac{85}{100}$	25c
FRANK—do Francyi, Szwajcaryi i Belgii	18 $\frac{68}{100}$	15c
GULDEN—do Holandyi	42½	25c
KRONER—do Danii, Szwecyi i Norwegii	27 $\frac{86}{100}$	25c
LIRA—do Włoch	18 $\frac{62}{100}$	25c

Niewolno nikomu pośredniczyć w przesyłce pieniędzy, kto nie jest pod kontrolą rządową.

WŁADYSŁAW DYNIEWICZ.

Kalendarz Tygodniowy.

Kwiecień.

24 C. Jerzego ryc., Fidelisa.
25 P. Marka ewang.
26 S. NMP. dobrej rady, Filipa.
27 N. Peregryna, Anast., Teofila.
28 P. Witalisa, Waler., Germana.
29 W. Piotra m., Feliksa p.
30 Śr. Katarzyny Petronelli.

POLSKA.

Pod Moskalem.

— Wilno. Całe Wilno rozpłakane, rozmodlone. Modli się o siły do wytrwania, o jakiś choćby promień nadziei. W marcu znowu zabrano nam polskiego biskupa i wywieziono na Sybir.

Zabrano ks. biskupa Zwierowicza za ogłoszenie cyrkularza, wzbraniającego pod karą zatrzymania rozgrzeszenia, uczęszczania dzieciom naszym do szkółek prawosławnych.

Płacz straszny, przeciągły, jękiem przecinany, bił aż w niebo, gdy zacny biskup nasz męczeński, ks. Zwierowicz odjeżdżał do Petersburga. Przed pałacem biskupim zebrane były tłumy ogromne, a takie rozjątrzone, takie zrozpaczone, że serca się rwały. Tłumy te wiodły karetę, wiozącą ks. biskupa do dworca. Każdy chciał żegnać ukochanego pasterza, każdy chciał go widzieć. Okrzyki na jego sławę, mieszały się z wołaniami rozpaczy.

Karetę zatrzymywano co chwilę, tłumy nie chciały puścić ks. Zwierowicza. Kobiety mdlały; inne modliły się w głos, wołając rozstąpcie się niebiosa!...

Biskup żegnając wszystkich serdecznie i błogosławiąc, polecał nam opiekę nad dziatwą nieszczęśliwą.

Policya nie umiała sobie dać rady i musiała ustąpić przed żywiołową siłą tłumów, które odprowadziły swego pasterza aż na dworzec.

Dzisiejszy dzień dla Wilna — to dzień Boży! — bolesny i ciężki, ale wspaniały i krzepiący serca tą spełnioną ofiarą biskupa i tym majestatycznym objawem przywiązania i miłości ludu wileńskiego do kościoła katolickiego.

Padł ofiarą biskup, lecz zapewnił tryumf kościołowi. Odebrano dwa tysiące dziatek ze szkółek prawosławnych, przez popów prowadzonych.

Opiekę nad dziatwą naszą zlecił nam ks. biskup Zwierowicz, ztąd odjeżdżając.

Ach, chcemy mu być posłuszni i chęci mamy najlepsze. Lecz jakże wielkie trudności!

Obostrzenia coraz większe. Rewizye ciągłe. Każdego dnia nowa wiadomość, która boli. Boże! Boże! Czemu tak długo nie wysłuchujesz nas!

Z Warszawy donoszą: "Studenci z zaboru rosyjskiego, wydaleni przez władze pruskie z politechniki w Charlottenburgu, wrócili do Królestwa Polskiego i zostali natychmiast aresztowani przez żandarmów rosyjskich. W nocy z Wielkiej Soboty na niedzielę odbyli żandarmi rewizyą u świeżo przybyłych Charlottenburgczyków. O ile mogłem sprawdzić, odstawiono do cytadeli trzech: Wernika, Tyszkę i Żmigrydyera. Ponieważ ci trzej aresztowani nie popełnili nic innego, jak tylko to, że studyowali w Charlottenburgu, zachodzi prawdopodobieństwo, że ten sam los spotkał i innych, w liczbie około 30."

Warszawa. — Hrabia Wielopolski, znany magnat polski, został z dwoma pięknemi swojemi siostrami aresztowany na granicy rosyjskiej w przejeździe z Riviery do Warszawy i panuje mniemanie, że zostaną zesłani na Sybir. Hrabia był przyjacielem jen. gubernatora Warszawy, a także i wielkiego księcia Sergiusza, stryja cara panującego. Kiedy hr. Wielopolski przybył na granicę, pewien żandarm zatrzymał go i zawiódł do prywatnej izby, gdzie mu polecił czekać na przybycie kapitana żandarmeryi. Kapitan przybywszy oświadczył hrabiemu, że ubolewa nad tem, ale zmuszony jest go rewidować. Oparł się temu hrabia, a kapitan wysłał telegraficzne zapytanie do Petersburga. Nadeszła odpowiedź, by na każdy sposób go rewidowano. Uczyniono to i znaleziono przy nim dokumenta kompromitujące, a mianowicie odezwy drukowane za granicą, a wzywające do agitowania w kraju celem doprowadzenia do zmian ustaw i formy rządu. Młodego hrabiego zatrzymano nad granicą przez cały dzień, a w nocy jego i siostry jego w specyalnym pociągu zawieziono do Warszawy, gdzie ich zawieziono do cytadeli i tam zamknięto. Powiadają, że wielki książę Sergiusz dowiedział się o całej aferze z boku i napisał do zarządcy cytadeli w Warszawie z żądaniem podania mu szczegółów aresztowania. Otrzymał odpowiedź, że ani hrabiego ani sióstr jego w cytadeli nie ma i że zarządca więzienia nic nie słyszał ani o aresztowaniu ani o rewizyi.

Warszawa. — W tych dniach inżynier Pękosławski, zamieszkały przy ulicy Hożej nr. 18 udał się z całą rodziną na pogrzeb swego ojca. Gdy wrócono do domu przed wieczorem, zastano wielki nieład w mieszkaniu, drzwi od kuchni otwarte przez oderwanie zamków i wszystkie szuflady w komodach i biurkach powyrzucane.

P. Pękosławski stwierdził, że brak jest kosztowności na sumę rb. 700, oraz co najważniejsza papierów procentowych na sumę rb. 26,000. Zawiadomiony o kradzieży naczelnik wydziału śledczego natychmiast przybył na miejsce z kilku agentami i zaczął najszczegółowsze oględziny.

Gdy przystąpiono do przetrząsania bielizny leżącej w nieładzie, czy tam śladu jakiegoś kradzieży się nie znajdzie, spostrzeżono trzy paczki w zwojach prześcieradeł, w których to paczkach mieściła się suma rb. 25 000.

Jedynie więc kosztowności nie znaleziono, lecz prawdopodobnie poszukiwania po paserach i lombardach doprowadzą do pomyślnych rezultatów.

Pod Prusakiem.

W. KS. POZNAŃSKIE.

— Poznań. O nowym wypadku skatowania dziecka polskiego przez "pedagogów" pruskich donosi "Wielkopolanin." Rzecz się tak miała:

"Do szkoły w Ratajach pod Poznaniem przybył inspektor szkolny i poddał dzieci egzaminowi, który go podobno nie zadowolnił. Zirytowany tem nauczyciel wywołał zaraz po odejściu inspektora głównego "winowajcę," 12-letniego chłopca, Franciszka Gawareckiego i "ukarał" go w następujący sposób: Najpierw wymierzył chłopcu kilka "łap," następnie kazał dzieciom ręce na stole położyć. Gawarecki nie trzymał rąk według przepisu, ponieważ ma jednę rękę złamaną i trzymanie ręki według przepisu nauczyciela sprawia mu trudność. — Nauczyciel zapytał chłopca, czy rozumiał, jak ma ręce trzymać? Gdy tenże odpowiedział, że rozumiał, uderzył go nauczyciel trzy razy po twarzy bardzo silnie; chłopiec skutkiem uderzenia potoczył się tak, że nauczyciel musiał go podtrzymać. Następnie kazał mu nauczyciel iść na miejsce, a gdy chłopiec nie trzymał rąk podług przepisu, powtórnie uderzył go kilka razy w twarz. Gdy chłopiec, postawiony przy drzwiach, oparł głowę, która go bolała, nauczyciel żądał, aby głowę trzymał prosto. Chłopiec tłomaczył się, że go głowa boli, wtedy nauczyciel po raz trzeci uderzył go w twarz, szarpał za piersi i nawet trzciną bił po głowie w pobliżu ucha. Chłopiec przez cały dzień czuł skutki uderzeń objawiające się szumem w uszach, opuchnięciem twarzy, zupełnym brakiem apetytu, a nawet dość silną gorączką. Matka skatowanego dziecka postarała się o świadectwo lekarskie i zamierza odwołać się do sądu.

Leszno. Przed sądem karnym toczył się w wtorek proces przeciwko redaktorowi "Gazety Kościańskiej" p. Stefanowiczowi o obrazę nauczyciela Deckera w Kościanie przez artykuł w tejże gazecie zamieszczony. Czynność nauczyciela Dekera skrytykowano ostro w artykule pod tytułem "Kościan a Września." Prokurator wniósł przeciwko nakładcy tego pisma p. Bobowskiemu o pół roku więzienia, a przeciwko p. Stefanowiczowi o 4 miesiące. Sąd ukarał 300 markami kary pieniężnej p. Stefanowicza, a p. Bobowskiego uwolnił od kary i kosztów.

PRUSY WSCHODNIE I ZACHODNIE.

— Złotowo. Kupiec p. Bernard Lamparski z Tucholi nabył tu skład kolonialny, znajdujący się dotąd w ręku żydowskim, za 19 000 mk. Obejmuje takowy od 1 października rb. Oprócz tego ma objąć p. L. restauracyą "Thiergarten" i zawarł już kontrakt. Ponieważ jednak jest Polakiem, ma restauracya być oddaną Niemcowi. P. L. jednak obstaje przy swojem i sądzi, że odebrać mu tego nie mogą.

Radzyn, pow. grudz. — W tych dniach wybuchł pożar na posiadłości pani Wojtaszewskiej. Spalił się dom mieszkalny i stodółka. Pożar powstał przez nieostrożność sług, które wznieciły w kuchni ogień, aby kawę ugotować. Przy tej okazyi zajęła się kupa chróstu, który leżał blizko ogniska. Właścicielka pani Wotajszewska, która chciała pożar przytłumić, poparzyła sobie bardzo niebezpiecznie głowę i ręce i straciła z tego powodu przytomność.

Tuchola. W zeszłym miesiącu odbyło się walne zgromadzenie Banku ludowego w Tucholi pod przewodnictwem pana dr. Leona Połczyńskiego z Wysokiej. Jak z sprawozdania, które członkowie Zarządu p. Frydrychowicz i p. dr. Karasiewicz z Tucholi zdali, dowiedziawszy się, że Bank coraz lepiej i więcej się rozwija. Członków liczy obecnie bank 282 tj. 43 więcej jak w zeszłym roku. Oszczędności złożono blizko 80,000 talarów, a pożyczek udzielono z wszystkiem przeszło 25 000 marek. W przeszłym roku udzielono świeżych pożyczek 110 tys. mk. Czystego zysku było tyle, że Bank mógł odłożyć 700 talarów, tak że Bank teraz posiada około 4000 talarów oszczędzonego własnego majątku.

SZLĄSK PRUSKI.

— Z Pszczyńskiego. W Krzyżowicach rozdzielił p. Jak Kowalczyk kilka egzemplarzy historyi polskiej, napisanej przez znanego pisarza Józefa Chociszewskiego. Nauczyciel Beinbrecht doniósł o tem do władzy, która aż 5 policyantów wysłała, by papiery i książki p. Kowalczyka zrewidowali.

Zory. Nagroda rządowa za germanizujący śpiew kościelny. Zeszłego roku pewien korespondent opisał smutne stosunki polskiego śpiewu w naszym kościele. Miał słuszność.

Dnia 1 marca br. stało w tutejszym "Stadtblacie," że nauczyciel i dyrygent chóru p. Sciuk otrzymał od rządu 100 marek nagrody za wielkie staranie około niemieckiego śpiewu w kościele.

Możecie sobie wystawić szanowni czytelnicy, jak nas to boli. Za polski śpiew nikt nagród nie rozdziela. Natomiast "Niemcy" tak do kościoła się cisną. Przez cały rok Boży w niedziele i święta okrom jednej jedynej rannej mszy św., w odpust a w roraty w adwencie, ale tylko przez tydzień nie możemy lub nie śmiemy w naszym ojczystym języku podczas ofiary nowego zakonu zaśpiewać. Jest prawdą, że nieszpory, chociaż nie wszystkie, są w polskim języku śpiewane, ale cóż z tego, kiedy ze wsiów nie wszyscy mogą na nie przybywać.

Oświaty tu bardzo potrzeba, bośmy bardzo w śnie są pogrążeni.

Do takich organistów mamy mieć przywiązanie i zaufanie?

Pod Austryakiem.

GALICYA.

— Kraków. Ogół polski przyjął swojego czasu z serdeczną radością wieść o opróżnieniu zamku królewskiego na Wawelu w Krakowie. Inicyatywa wyszła z zarządu Kasy oszczędności w Krakowie, która przeznaczyła bardzo pokaźną sumę na zbudowanie koszar i szpitali, przez co ułatwić miano opróżnienie Wawelu.

Austryacki skarb wojskowy jednak od samego początku takie w tej sprawie zajął stanowisko, jak gdyby on robił ustępstwo i łaskę, jeżeli raczy przenieść wojsko, szpital i kryminał ze zrujnowanej przez siebie rezydencyi Jagiellonów. Stanowisko to swoje skarb wojskowy, w miarę posuwania się rokowań, wzmacnia i pogłębia.

Najpierw okazała się wojskowość niesłychanie wybredną w wyborze gruntu pod budowę koszar i szpitala. Te złe, tamte niedobre, te za blisko cmentarza, tamte niehygieniczne. Wreszcie zgodzono się na drogi, bardzo drogi grunt pod budowę. W chwili, gdy zdawało się, że rokowania zbliżają się już ku końcowi, połączył skarb wojskowy ewakuacyę Wawelu ze sprawą zupełnie odrębną, bo z tamtą nic wspólnego nie mającą: zażądał, aby miasto kupiło grunta poforteczne. Nie dosyć tego. Obecnie wystąpiła wojskowość z żądaniem, aby miasto kupiło grunta poforteczne. Nie dosyć tego. Obecnie wystąpiła wojskowość z żądaniem, aby miasto urządziło do nowych koszar i szpital, wybudować się mających na gruntach jednej z gmin okolicznych, a więc w znacznej od miasta odległości, własnym kosztem drogi dojazdowe, wodociągi i oświetlenie dojazdów, i aby te adaptacye stale, z własnych funduszów utrzymywało. Zwiększa to niezmiernie jednorazowy koszt i nakłada na gminę stałe ciężary.

Kwestyę tę postawiono fałszywie. Zamiast, żeby rząd zwrócił się do Polaków z żądaniem, abyśmy ponieśli część ciężarów, nieodłącznych od ewakuacyi Wawelu, to my udaliśmy się do rządu z pokorną prośbą, aby raczył najłaskawiej przyjąć w podarunku, za krocie tysięcy wystawić się mające, koszary i szpitale, a za to nam oddał to, co jest naszą historyczną własnością i co nam już raz, z najwyższego miejsca, zwrócić przyrzeczono. Tem samem zrzekliśmy się praw naszych do Wawelu, a rozpoczęliśmy z rządem jakiś handel wymienny, który po prostu jest urągowiskiem z naszego honoru narodowego.

Miasto Kraków zapuszczając się w targi z wojskowością, dało tem samem bolesne votum nieufności Sejmowi krajowemu i Kołu polskiemu. Jak to? Więc obie reprezentacye polskie, świadczące tyle usług tylu rządom, faworyzowane przez dwór, nie są w stanie upomnieć się skutecznie o rewindykacyę Wawelu? Żeby biedne miasto dopłacać miało kolosalne sumy za to, co ten rząd obowiązany był zrobić darmo; żeby z dochodów, osiągniętych z drobnych wkładek Kasy oszczędności, a więc wyciśniętych z kieszeni najbiedniejszej ludności, lwią część dać miano po prostu w prezencie rządowi, — żądania tego rodzaju tak wzniosłym i do duszy polskiej przemawiającym celem, jakim bezsprzecznie jest rewindykacya Wawelu, usprawiedliwić nie podobna.

Wawel jest przedewszystkiem własnością całej Polski i nikt nie może żądać od Krakowa, na który, z powodu jego historycznego znaczenia i tak olbrzymie spadają ciężary, aby lwią część ponosił wydatków, naszem zdaniem, nieusprawiedliwionych, bo wychodzimy z założenia, że rząd austryacki obowiązany jest zwrócić miastu i narodowi jego własność.

ŻYWY OBRAZ.

Mały chłopiec, którego nauczono oddychać głęboko, i który stoi dumnie przed swym ojcem z szeroką piersią, z różowym rumieńcem na twarzy i z wesołym wyrazem w oczach, jest żywym obrazem rosnącej męskości, jakiej kraj nasz potrzebuje. Rodzice powinni zwracać baczne oko na swe dzieci w czasie ich lat młodocianych. Najmniejsza nieregularność okazująca się w organizmie małego dziecka, po winna być natychmiast usunięta. Nie należy jednakowoż używać drażniących a często nawet niebezpiecznych lekarstw, ale łagodnego i wypróbowanego lekarstwa familijnego. Dra Piotra Gomozo jest pod tym względem najodpowiedniejszym środkiem. Można je dawać najdelikatniejszym niemowlętom bez żadnej obawy. Jest przyjemnem w smaku, łagodnem w działaniu i niezawodnem w skutkach. Powinno się znajdować w każdym domu familijnym. Słusznie nazwano je "przyjacielem matek." Dra Piotra Gomozo nie jest sprzedawane w aptekach. Dostarczają je wprost ludziom specyalni agenci w stanie czystym i świeżym. Po bliższe szczegóły piszcie do Dr. Peter Fahrney, 112—114 So. Hoyne ave., Chicago, Ill.

Żywcem Zamurowana.

Powieść górnoszląska

podług starej kroniki i z opowiadania babki osnuta przez *Karola Miarkę.*

(Ciąg dalszy).

— Droga panienka była żywcem pochowana.

— A gdzież matka? — dla czegóż mnie nie wydobywacie z grobu?

Magdalena opowiedziała Marysi wszystkie zdarzenia dni ostatnich, jak trumnę pochowano, a żywą sierotę zamurowano w piwnicy.

— A cóż zawiniłam, że mnie tak okropnie prześladuje macocha?

— Chce się ciebie pozbyć, aby zagarnąć dobra twoje.

— I jakże się wybawić z jej rąk?

Wtem przybiegł Antoś ze straży, donosząc: — Zdaje mi się, że spostrzegli w zamku nasze światło w piwnicy, bo słyszę sztukanie osób chodzących po ziemi zamkowej. Dla ostrożności milcz panienko, aż zaś przyjdziemy, a ja znowu włożę kamień w otwór, aby nikt nie spostrzegł, że się mur naruszył.

Za pomocą Magdaleny dźwignął ciężki kamień i wsadził go do muru tak ładnie, że nikt nie byłby poznał, że był przed chwilą poruszony.

Zagasili światło i po cichutku wymknęli oknem właśnie w tej chwili, kiedy Sygfryda z Szynderem pokazała się na drugim końcu piwnicy.

— Tu w piwnicy było światło, bo je widziałam z mojej komnaty — szeptała Sygfryda.

Pilnie oglądali świeży mur, słuchali ostrożnie jeżeli się co nie rusza, obeszli całą piwnicę, lecz nic nie znalazłszy, powrócili na wierzch.

Następującej nocy przynieśli Antoś z Magdaleną kołdrę, odzież ciepłą i żywności do piwnicy, a Magdalena podawała wszystko przez otwór do grobu Marysi.

— Dla czegóż mnie nie uwolnicie i nie weźmiecie z sobą? — pytała się Marysia.

Matka moja nie przestaje płakać nad twoim losem, lecz przykazała nam, abyście panienkę zostawili w jej smutnem więzieniu.

— A to dla czego?

Magdalena: — Najpierw dla tego, że nie wiemy, gdzie cię schować przed Sygfrydą, która jest twoją największą nieprzyjaciółką i którаby cię pewnie zgubiła; powtóre: powrócił z wojny stary Wach, lecz jeszcze nikt a nikt nie wie o jego przybyciu. Odwiedziwszy nas potajemnie w nocy, opowiadał nam, że jeszcze nasz najukochańszy pan, twój ojciec żyje i za pomocą Bożą powróci do domu.

— Boże, dzięki Ci za łaskę, żeś się opiekował najdroższym ojcem; wprowadź go jak najrychlej do domu, a nieprzestanie moje serce dziękować Ci wednie i w nocy.

Tak się modliła Marysia a największe szczęście zawitało na jej bladej twarzy.

Magdalena: — Wach poszedł do Krakowa, aby tam zebrać potrzebne dla wykupienia ojca pieniądze, bo nasz pan żyje w niewoli u poganów.

Ostatnia wiadomość uskromiła radość Marysi, która długo milczała, rozmyślając o ojcu, aż jej szczęśliwa myśl przyszła do głowy: — Antosiu, bież do Tęczyna i opowiedz wszystko panu Jerzemu, on mnie wybawi; pozdrów odemnie panią Sztachecką i panicza i proś ich, aby nam radzili co czynić wypada.

W niewoli.

Wprowadzam czytelnika do prześlicznej okolicy u podnóża góry Libanu. Ku zachodowi sięgają nieba olbrzymie góry, cudownie umajone różnobarwną zielonością, która cudownie nas pociąga do siebie. Odwiedźmy najbliższy gron! — Ciemne gaje wonnego terebintu i wiecznie kwitnącej myrty, śrebrzystego rozmarynu i pachnącego oleandru otaczają podnóże góry jak wieniec u nóg ołtarza w Zielone Świątki; przed tobą rozciąga się las pomarańczy i cytryn, ozdobiony złotemi owocami i białemi jak śnieg kwiatami; nad twoją głową wieńczą się rosochate gałęzie fig, z szerokiemi liśćmi, osłaniające cię przed skwarem gorącego słońca. Dla zaspokojenia pragnienia bierz owoce i kosztuj, nikt ci nie zabrania daru Bożego, który w obfitości rozsiała ojcowska ręka Opatrzności.

Jeżeli już woń owoców pokrzepia twoje siły, to pewnie zadziwi cię sok figi, lub pomarańczy, który wśród ogromnego upału, zachował świeżość i tak jest chłodzący, że ci się wydaje być miodowym lodem.

Przeszedłszy pierwszą część ogrodu, Bożą ręką zasadzonego, wstąpisz na drugim stopniu góry do lasu jabłek granatowych i podziwiasz wysmukłe drzewa, obwinione od spodu aż do góry winną macicą; a wśród gałęzi wabią cię ogromne winogrona z jagodami tak wielkiemi, jak u nas śliwki. Widzisz na własne oczy rodzaj winogron, które szpiegowie Jozua i Kaleb ztąd przynieśli do ludu izraelskiego na puszczy. Spojrzysz wyżej, kołysają się nad tobą olbrzymie drzewa cedr Libanu, tak wysokie, że ci się zdaje, iż się z obłokami całują.

Prawdziwy to raj na ziemi, lecz czyliż też mieszkańcy są podobni do tych rajskich wspaniałości? — Spiesz za mną do doliny i sam patrz i doświadczaj!

Nad źródłem w cieniu palm stoi obszerny namiot, środek jego dźwiga żerdź cedrowa a końce płótna sięgające do ziemi, są przymocowane do małych kołków. Namiot jest podzielony grubą zasłoną; w przedniej części siedzi książę i władzca całej okolicy, którego lud z całem uszanowaniem nazywa "Szajkiem" tj. siwym lub starym.

Na lewej stronie podnosi się wysoki stos siodeł wielbłądowych, obok niego leżą wory skórzane, służące dla przewożenia wody; na drugiej stronie podziwiasz jego broń: szablę krzywą i dzidę długą, łuk giętki i kolczak z strzałami. Ubiór księcia składa się z koszuli wełnianej, płaszcza białego z brutnemi pasami i z sandałów (podeszw) rzemionami przymocowanych do gołej nogi. Siedzi sobie starzec z założonemi pod sobą nogami, leniwo oparty o kołdrę złożoną, rozmawiając z żoną u nóg jego siedzącą: — Co to za dziwny człowiek nasz niewolnik, nigdy nie narzeka, chociaż najcięższe zadają mu roboty; a przytem pracuje tak pilnie, że śmiało rzec mogę, iż zastępuje dwóch sługów.

— Wierzaj mi panie — odpowiada żona — że mi go żal; jego poważna postać świadczy, że u narodu swego pierwsze zajmował miejsce, a teraz jest do tak podłych przyznaczony prac!

— Sam sobie winien uporczywy giaur! (pies) dla czegóż nie przyjmuje wiary świętego proroka (Mahometa,) chociaż go do niej namawiałem i braterstwo jemu ofiarowałem?

Dziwna to wiara giaurów! — wczoraj usłyszałem cudowne od niego rzeczy. Gdy po zbieraniu bawełny pozwoliłam mu, aby odpoczął po mozolnej pracy i odszedłszy kawałek od niego, myślałam, że się położył na odpoczynek, usłyszałam cudowny śpiew, który mnie tak oczarował, że mimowolnie zbliżyłam się do śpiewającego. Znalazłam go klęczącego nad palmą, ręce miał złożone na krzyż, a oczy zwrócone ku niebu. Niezrozumiałam słów pieśni, lecz melodya jej była tak słodką a tak rozczulającą, że mimowolnie łzy mi stanęły w oczach. Gdy skończył śpiew, zapytałam go, co to za pieśń? a odpowiedział mi, że to "Salve Regina" na cześć Królowej Najświętszej. — Pytałam się, czy on tej Królowej służył? "Służyłem Jej od młodości i nie przestanę Jej służyć aż do śmierci" — rzekł na to nasz niewolnik. — Lecz teraz jesteś w służbie naszej.

— Wypełniam wszystkie powinności i nie narzekam na Opatrzność, która jako pokutę za ciężkie moje grzechy w ręce wasza mnie oddała, lecz serce moje nie przestanie hołdować Najświętszej mej dobrodziejce.

— A cóż ona ci za twoje przywiązanie daje? — zapytałam się.

— Wlewa balsam pociechy do serca strapionego, boć ona jest "Pocieszycielką utrapionych — Pociechą Zasmuconych i Wspomożeniem Wiernych."

Gdy długi czas milczał, pytałam się dalej: — czyliż wasz kraj piękniejszy od naszego i wasza królowa łaskawsza od Szejka naszego?

Zaczął mi opisować ojczyznę swoją w najpiękniejszych barwach i wyznał, że tęskni za rodzinną ziemią, jak matka za dzieckiem straconem.

Z ciekawością przysłuchiwał się książe Libanu opowiadaniu swej żony, aż po długiem milczeniu rzekł: — Wszystko darmo, jeżeli nie przyjmie wiary Mahometa, wielkiego proroka, nie mogę go uwolnić z jarzma, które przeznaczenie nań włożyło; bo cóżby na to powiedzieli starsi szczepu naszego gdybym "giaura" uraczył chlebem i solą. Chrześcianie, najzaciętsi naszej wiary wrogowie, zawojowali nasz kraj, zbezecnili świątynie świętego proroka, a zrzuciwszy z wieży księżyc, godło naszej wiary, postawili na (bóżnicach tureckich) znak ukrzyżowanego. Zemsta jest powinnością wiernego Muzułmana.

Dalszą rozmowę przerwał syn, wracający z pola. — Ojcze i panie, pokazał się lew w naszej osadzie i porwał najpiękniejsze źrebię z naszej trzody. Śledziliśmy tor jego i zdaje nam się, że się ukrywa w gęstwinie pod białą skałą. Czy nie każesz zwołać walecznych braci, żebyśmy polowali na łupieżcę?

Książe wolno odpowiedział: — wystawcie straże około obory, a jutro szukajcie, gdzie król pustyni (lew) rozłożył krwawe swe łożysko. Dalsze rozkazy potem odbierzecie.

Z niskiem ukłonem wyszedł syn z namiotu.

Miłość zwycięża.

Najgłówniejszym bogactwem Beduinów (tak się nazywają koczujące szczepy Arabii i Syryi) jak wówczas, tak aż po dziś dzień są liczne trzody wielbłądów, owiec i koni. Kto posiada 10 wielbłądów nazywa się ubogim; posiadającego 30—40 jeszcze nie liczą między bogaczy, którzy liczą 60 i więcej wielbłądów.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

GWAŁTY PRUSKIE.

W Gostyniu w Poznańskiem toczył się w tygodniu 19 marca proces szkolny, wywołany udzieleniem nauki religii w języku niemieckim. Rodzice oparli się temu rozporządzeniu i pozabierali dzieciom, otrzymane w szkole niemieckie katechizmy, oraz zakazali dzieciom podczas nauki religii odpowiadać na niemieckie zapytania. Władze szkolne nie ukarały dzieci chłostą cielesną, lecz aresztem. Pewnego popołudnia, gdy dzieci odsiadywały areszt, przyszedł do szkoły szewc Wechmann, aby swego syna zabrać do domu.

Ponieważ drzwi były zamknięte zawołał na swego chłopca, który oknem wyskoczył. Podczas gdy się oddalał do domu, groził nauczycielce: "Jeżeli ją dostanę, to jej wnętrzności powyrywam i zakuję nożem.

Przed szkołą stał oprócz tego uczeń ślusarski Telega, którego brat także odsiadywał areszt i ten miał się odgrażać: "Jeżeli ją dostanę, to dam jej po py... i zabiję." Oprócz tego, gdy dzieci opuszczały szkołę, żona szewca, Rybska, wygrażała nauczycielce parasolem, przyczem wołać miała głosem wzburzonym: "Jestem Polka i chcę, aby moje dziecko uczyło się po polsku!" Zaś żona szewca Muszyńska, napisała do nauczycielki list obelżywy.

Sąd ławniczy skazał: Muszyńską na dziesięć marek, Rybską na 35 marek, Telegę na 15 marek kary, Wechmanna zaś na 3 dni więzienia i 15 marek kary.

Wyrok zupełnie inny jak we Wrześni, nie wytoczono tu skargi o naruszenie spokoju publicznego, lecz o zwykłą obrazę i naruszenie spokoju domowego i kary w porównaniu z wrzesińskiemi są minimalne. Czyżby się przekonano, że wyrok trybunału gnieźnieńskiego imieniowi niemieckiemu istotnie nie przysporzył sławy.

Naszem zdaniem dokazała tego może energiczna postawa ludu polskiego. Wypadek powyższy dowodzi ponownie, że lud bynajmniej nie uląkł się srogiego wyroku gnieźnieńskiego, lecz na całej linii występuje odważnie w obronie swej dziatwy. Natura prusaka nie cofa się przed opinią publiczną, jedynie przed siłą. Mięknie tylko tam — gdzie napotka opór, którego przełamać nie zdoła.

Nie głupi Bartek.

"Cóż Bartku! twój wujaszek, stary Mikołaj, umarł?"

"A juści, umarł, proszę wielmożnego pana..."

"A cóż ci zapisał?"

"Nie mógł nic zapisać, bo nie piśmienny był."

"Widzisz, jak to trzeba się uczyć pisać..."

"A juźci! Będę się uczył pisać, żebym miał komu grunt zapisywać — nie głupim!.."

GAZETA POLSKA W CHICAGO.

Oldest Polish Newspaper in the United States.

APPEARING EVERY THURSDAY.

ESTABLISHED 1873.

Represents the interests of nearly 2,000,000 Poles residing throughout the United States & Canada.

Subscription Two Dollar per Year.

RATES OF ADVERTISING:

ONE INCH	1 year	$45.00
	6 months	$26.25
	3 months	$15.00
	1 month	$6.00
	one time	$2.00
One line one time		75c
Reading Matter 40 cents per line of insertion.		

The *Gazeta Polska* read in all the States and Territories of the Union, in Canada, Mexico, Central America, South America, in Great Britain and Ireland, France, Germany, Austria, Servia, Switzerland, Turkey, in Asia, Africa and Australia, and in all the provinces of ancient Poland, is realy a *First Class Advertising Medium.*

All communications ought to be addressed:

W. DYNIEWICZ,

PUBLISHER "GAZETA POLSKA,"

532 Noble st., Chicago, Ill.

We have over 400 works of our own Publication and Edition, and Imported Books.

GAZETA POLSKA W CHICAGO.

Najstarsze czasopismo polskie w Stan. Zjedn.

Wychodzi we czwartek każdego tygodnia.

PRENUMERATA ROCZNA:

W Stanach Zjedn., Meksyku i Kanadzie $2.00

W Europie, Ameryce Środkowej i Południowej, Azyi, Afryce, Australii $3.00

POSZUKIWANIA krewnych i znajomych nie wynoszące jednego cala druku na jeden raz 50 centów, następnie połowę ceny.

OSZUKIWANIA na jeden raz jak i ogłoszenia o założeniu jakiego przedsiębiorstwa dla abonentów naprzód płatnych, bezpłatnie.

ABONENCI zmieniający pomieszkanie, powinni podać stary adres i dołączyć 10c (w znaczkach poczt.) na opłatę zmiany adresu.

PIENIĄDZE należy przesyłać przez Money Order, Express lub w liście registrowanym. Kwoty niższe od dolara można przesyłać w znaczkach pocztowych.

Rękopisów nie zwracamy.

Wszelkie listy i pieniądze adresować należy:

W. DYNIEWICZ,

532 Noble st., Chicago, Ill.

Pierwsza Księgarnia Polska w Ameryce posiada: *Książki sprowadzone z Europy, oraz przeszło 400 dzieł i dziełek własnego wydania i nakładu.*

TELEFON MONROE 1258.

CHICAGO, 24-go KWIETNIA, 1902.

NOWY PROCES POLAKÓW.

"Posener Zeitung" donosi, że policya pruska wpadła na trop szeroko rozgałęzionej tajnej organizacyi polskiej "Wolni Bracia", mającej na celu odbudowanie Polski. Pismo to omawia w długim artykule, że Polacy nie wyrzekli się nadziei odzyskania niezawisłości politycznej i pomimo tylu niepowodzeń i pogromów, zaledwie uśmierzono jedno powstanie, już patryoci polscy zawiązują tajne organizacye, aby przygotować naród do nowej walki. Między innemi pismo to tak pisze:

"Pod nazwą "Wolni Bracia", istnieje jedna z najważniejszych polskich tajnych organizacyi, która ma swe stolice w Krakowie, we Lwowie, w Warszawie, w Zurychu, w Berlinie a także i tu w Poznaniu.

"Celem tego tajnego stowarzyszenia jest przywrócenie jak najrychlej rządu polskiego. Aby jednakowoż stowarzyszenie to mogło objąć jak najszersze masy społeczeństwa polskiego i przygotować się tak, aby w danym razie być gotowym do walki, uznaje się za stosowne:

"Zakładanie rozmaitych organizacyi wśród młodzieży szkolnej.

"Zbieranie funduszów dla Rapperswylu i dla użytku "Wolnych Braci".

"Wybór obywateli do rządu i wojska jako naczelników i do wszystkiego co w wojnie potrzebne".

"Posener Zeitung" przytacza rotę przysięgi, jaką każdy wstępujący do tej tajnej organizacyi polskiej, złożyć musi. Oto jej brzmienie:

"Ja N. N. przysięgam w obliczu Boga, Matki Boskiej, królowej polskiej korony, na popioły niesprawiedliwie za ojczyznę pomordowanych braci i ojców, na cześć i honor Polaka, że poświęcam swe życie w pierwszym rzędzie zbawieniu Polski. Nie słowem, lecz czynem starać się będę, według rozkazów starszych, dążyć do zbawienia Polski. Nie wypełnienie bardzo ważnego rozkazu, zdrada, wydanie tajemnicy w jakibądź sposób, pociąga dla mnie za sobą karę odsądzającą od czci i karę śmierci, przeciw której nie ma apelacyi. Z dniem odwetu, który już nie jest daleki, nie waham się ani chwili opuścić ojca, matkę i dzieci i wstąpić na rozkaz w szeregi walczących.

"Na rozkaz przełożonych wykonam wszystko i nawet, choćbym miał śmierć przed oczyma, nie zdradzę żadnej tajemnicy. Z tej przysięgi nikt mnie zwolnić nie może.

"Nałożone mi podatki płacić będę chętnie i regularnie. Ze związku tego wystąpić mi już nie wolno.

"Przysięgi, składane innym państwom uważam za nieważne i każdej chwili opuszczę szeregi zdobywców, skoro otrzymam rozkaz od mego naczelnika. Naczelnikom przysięgam bezwzględne posłuszeństwo.

"Tak mi dopomóż Panie Boże, Matko Najświętsza i Wszyscy Święci. Amen."

Pismo to donosi, że niebawem rozpocznie się proces przeciwko całej gromadzie młodszych i starszych Polaków, którzy są podejrzani o należenie do tej organizacyi. Bądź co bądź spodziewać się należy ważnych następstw, gdyż tak z pod Moskala jak i z pod Prusaka nadchodzą co chwila jakieś wiadomości o coraz nowszych prześladowaniach.

WYWIEZIENIE KS. BISKUPA ZWIEROWICZA.

Korespondent "Słowa Polskiego" opisuje następująco wywiezienie z Wilna ks. biskupa Zwierowicza:

Nie byłem świadkiem scen podczas wywożenia z Wilna biskupa Hryniewieckiego, więc porównywać tamtej manifestacyi z niniejszą nie mogę. To tylko wiem, że manifestacyi bardziej imponującej i wstrząsającej duszę, nie widziałem w życiu. Trzeba znać Litwę, trzeba z bliska widzieć co znaczy dla uciśnionej ludności katolickiej kościół i jej przedstawiciele, aby zrozumieć, co się działo w Wilnie na wieść, że biskup znowu będzie zabrany i gdzieś w głąb Rosyi zesłany.

Wieść ta gruchnęła nagle, wszyscy przeto o wyjeździe biskupa wiedzieli.

Wyjazd ten zapowiedziano biskupowi na godzinę 6 wieczorem, a już przed godziną 5 koło domu zaczął się ruch niezwykły.

Wkrótce zapełniła się cała ulica. Policya z powodu ogłoszonych przepisów o wzmocnionym dozorze chciała rozpędzić tłumy, ale daremne były jej wysiłki.

Tłumy rosły a niebawem cała ulica Wielka, wiodąca od katedry do dworca kolejowego, pomimo deszczu rzęsistego, zapchaną była zwartą masą ludu. Największy tłok był przy Ostrej Bramie. Gdy w tej bramie ukazała się kareta, tłumy uderzyły w płacz.

Niewypowiedzianie smutny i podniosły był to zarazem widok. Matka Boska Ostrobramska, wznosząca się nad ulicą, zapanowała nad tłumem, iż nie zapamiętał się w uczuciu gniewu i zemsty. Zdjął go niewypowiedziany żal, smutek ludu opuszczonego, nie mogącego znaleść kresu swoich cierpień, przystani dla swych najgłębszych uczuć religijnych.

Pasterz, wyjeżdżający z rezygnacyą pod arką kaplicy Ostrobramskiej, aby już więcej pod jej mury nie wrócić, błogosławił obnażone głowy ludu, a lud ten płakał tak, że z westchnieniem i łkaniem powstał na ulicy jeden jęk zbiorowy.

Gdy za bramą kaplicy kareta żywiej ruszyła, tłum biegł za karetą, wstrzymał konie za cugle, aby biegu zwolniły. Za karetą biskupa jechał policmajster, ale trudno go było zauważyć w tłoku. — Tłumy wciąż rosły, dążąc w stronę dworca kolejowego. A dworzec pełen był już publiczności, oczekującej na biskupa.

Na widok biskupa tłum, zebrany na dworcu, znowu w płacz uderzył. Oczekiwało go tutaj duchowieństwo. Niektórzy z księży chcieli biskupa odprowadzić parę stacyi, ale żandarmerya zabroniła im sprzedawać bilety.

Wiele kobiet i dzieci wdarło się na dachy wagonów, ale policya ściągnęła je ztamtąd. Pociąg wreszcie ruszył wśród ogólnego poruszenia tłumów. Ale jeszcze bardziej poruszającym był widok, kiedy pociąg z biskupem — stojącym w oknie — przechodził przez wiadukt żelazny nad ulicą. Jeszcze raz tedy zobaczono go, a on też raz jeszcze błogosławił miasto.

POLSKA A STANY ZJEDNOCZONE

"Dziennik Milwaucki" zamieszcza ciekawą korespondencyę, nadesłaną mu z Waschingtonu, którą tu przytaczamy.

"Wicekonsul Horodyński pod datą 10 lutego br. donosi z Warszawy, że w krótkim czasie przemysłowcy polscy z Królestwa nawiążą stosunek handlowy z amerykańskimi fabrykantami. Wielu kupców polskich zamierza sprowadzać towary z Stanów Zjedn., w tym więc celu wysłali do konsula prośbę, o nadesłanie im adresów, cenników i okazów wydawanych przez firmy amerykańskie. Początkowo, handel ten ma obejmować tylko papier, przybory piśmienne, wyroby skórzane i materyały introligatorskie, z biegiem zaś czasu, znajdzie szersze zastosowanie.

Nadto p. Horodyński nadesłał odezwę komitetu wykonawczego wystawy rolniczej mającej odbyć się w Wilnie, w sierpniu br. W odezwie tej komitet wystawowy kładzie nacisk na to, że zamierzona wystawa nie tyle ma na celu okaz produktów rolniczych, o ile zapoznanie samych rolników z ulepszeniami dokonanemi w tej gałęzi przemysłu. Dalej komitet wyraża życzenie, aby zagraniczni rolnicy i fabrykanci nadesłali na wystawę swe produkta i okazy narzędzi rolniczych, ponieważ według wszelkiego prawdopodobieństwa, traktat handlowy rosyjsko niemiecki nie będzie w roku przyszłym odnowiony, wskutek czego Stany Zjednoczone mogą znaleść nowe pole do zbytu swych wyrobów rolniczych.

Z gazet nowojorskich dowiadujemy się co następuje:

Redaktor tutejszego tygodnika "Scientific American" otrzymał od p. B. Horodyńskiego następno pismo:

"Warszawa dn. 15 marca 1902 r. Szan. Panie:—Niniejszem upraszam o umieszczenie w pańskim tygodniku co następuje:

Ludność tutejsza od pewnego czasu bojkotuje wszelkie wyroby niemieckie, więc potrzebuje nowych dostawców. Amerykańskich maszyn sprowadzać nie może z powodu wysokiego cła, więc zamierza częściowo zastąpić potrzeby kraju własnym wyrobem. Otóż pewna polska fabryka chce nabyć prawo wyrobu amerykańskich motorów naftowych o sile 1—8 koni. Fabryka ta pragnie kupić patent owych motorów na swą własność lub wyrabiać je do spółki z jakiemś amerykańskim przedsiębiorcą.

Oferty w tej mierze proszę nadsyłać na moje ręce, a ja po przetłomaczeniu wręczę je komu należy.

Adres: Bolesław Horodyński, wice konsul Stan. Zjedn. w Warszawie."

DZIELNA MŁODZIEŻ.

W Pińsku w tamtejszej szkole realnej chłopcy polscy postanowili zaprotestować przeciw odmawianiu modlitwy i uczeniu się religii w języku rosyjskim. Zarówno uczniowie klas niższych, jak i wyższych, oświadczyli dyrektorowi, że nie będą przy nauce religii rosyjskiego języka. Gdy nie pomogły prośby ani groźby, zawieszono wykłady.

Za kilka dni przyjechał do Pińska kurator wileński Popow, miał przemowę do młodzieży, pełną podejść lisich i groźby, ale gdy to nie skutkowało, dał spokój.

Inspektor, przekonywując młodzież o konieczności wykładu religii w języku rosyjskim, w ferworze oratorskim użył zwrotu bardzo charakterystecznego. I cóż chcecie — powiada — żeby Rosya uwzględniła wasze żądanie, kiedy nawet tak ucywilizowana Anglia a dusi Boerów.

Nauczyciele dokładają wszelkich starań, by wykryć głównych sprawców oporu, nie przebierając w środkach; jeden z tych "zacnych" pedagogów proponował malcowi z 2ej klasy 15 rubli za wskazanie namawiających go do protestu, ale chłopiec nie dał się skusić.

Sprowadzono do Pińska prokuratora z Mińska, żandarmów i kilku doświadczonych ajentów policyjnych, ale wszystko nic nie pomaga.

Rodzice zachowali się bardzo dobrze, pochwalili wystąpienie młodzieży, a nawet ktoś pojechał do metropolity z prośbą o wstawiennictwo i zażądanie od władz wykładu religii w języku polskim. Dyrektor zawiadomiony o tym wyjeździe, chciał go wyzyskać na korzyść rządu, zwołał on młodzież do sali szkolnej i powtórnie proponował jej, aby do czasu postanowienia ministra słuchała wykładu religii po dawnemu — po mosskiewsku.

Część młodzieży, nie rozumiejąc kruczka dyrektorskiego, zawahała się, starsi jednak uczniowie, w liczbie 22, kategorycznie oświadczyli, że wykładu po rosyjsku słuchać nie będą. Wobec tego wykład religii zawieszony i nadal.

LIST POSŁA J. BOJKI.

Ostatnia "Zgoda" zamieszcza list Jakóba Bojki, który dziękuje Związkowi za pamięć. Jak wiadomo Bojko przepadł wskutek intryg stańczyków w swoim okręgu, a Lwów chcąc stańczykom utrzeć nosa, wybrał go, jako przedstawiciela miasta Lwowa do sejmu. Ponieważ Bojko jest honorowym członkiem Związku, wysłano mu telegram gratulacyjny, na który Bojko tak odpowiedział:

"Gręboszów w Galicyi dn. 1 kwietnia 1902. Wielce mili Rodacy:—W październiku roku zeszłego odebrałem pismo od Związku Nar. Pol., które mnie rozrzewniło do łez, że za morzem moi Bracia tak mnie kochają i tak się cieszą, wyczytawszy, że biednego chłopa Kubę Lwów wybrał na posła.

Nie moja to zasługa widzi Bóg, ale zacne serca poczciwych rodaków ze Lwowa chciały widać wynagrodzić stan chłopski, tak pokrzywdzony przy ostatnich wyborach sejmowych i chciały chłopstwu polskiemu pokazać jak cenią stan wieśniaczy. Czy z tego wysnują na przyszłość jaką naukę, tak jedni bracia zwani stańczykami, jako też i sam lud, to przyszłość pokaże.

Czcigodny Pan Prezes raczy przyjąć odemnie za tak serdeczne życzenia staropolskie "Bóg zapłać", a oświadczy całemu Związkowi serdeczną podziękę i pozdrowienie od życzliwego chłopa polskiego—Jakóba Bojki."

POMNIK PUŁASKIEGO.

Nareszcie poruszoną została kwestya postawienia pomnika pamięci Kaz. Pułaskiego w kongresie. Sprawa ta już raz przedtem znajdowała się w tem ciele prawodawczem, lecz oddaną została osobnej komisyi, gdzie przetrwała przeszło rok.

Z kwestyą budowy pomnika bohaterowi, wystąpił pierwszy kongresman William H. Ryan z Buffalo.

Kongresman Ryan wystąpił z długą, wyczerpującą przemową w kongresie, dowodząc potrzebę uczczenia wielkiego, bohaterskiego Polaka, który życie swe położył dla wolności i niepodległości tej rzeczypospolitej.

Przemówienie kongresmana W. H. Ryan było doskonałe, przekonywujące i do rzeczy, a członkowie kongresu wysłuchali takowego z wielkiem zainteresowaniem.

Tymczasem zaznaczamy, że po p. Ryan przemawiać będą inni i wytworzy się dyskusya, a następnie przyjdzie do głosowania. Zdaje się, że sprawa pomnika Pułaskiego na dobrej znajduje się drodze i kongres przychylił się do naszego żądania, przeznaczając 50 tysięcy dolarów na budowę pomnika. Pomnik stanie w Washingtonie, stolicy Stan. Zj., w jednym z tamtejszych parków.

CZY POWSTANIE 1863 ROKU BYŁO POTRZEBNE?

Z pytaniem tem spotykamy się często, przyczem można usłyszeć odpowiedź wynikającą z braku znajomości historyi, że powstania 1863 r. można było uniknąć. — Atoli każdy sumienny krytyk osądzić musi fatalistyczną konieczność wybuchu powstania narodowego przeciw Moskalom, czyli, że Polacy przez zaborczy rząd moskiewski byli do zbrojnego powstania zmuszeni.

Ze stanowiska psychologicznego uważając położenie ówczesne pod zaborem rosyjskim, trzeba przyznać, iż tak anormalnego stanu, do jakiego ucisk ze strony Moskali dochodził, natura ciała społecznego znieść nie może. Gdyby n. p. choremu związano członki i odebrano wszelkie warunki konieczne do organicznego życia, czyż doleżałby on bez gwałtownych i rozpaczliwych wysileń. A cóż dopiero mówić o narodzie, czującym się nadto w sile żywota. Czyż mógłby on się poddać uciskowi krępującemu wszystkie najlegalniejsze nawet przyrodzone ruchy, a tem samem rzecz się prawa do dalszego żywotnego, normalnego rozwoju? Wszak każdemu wiadomo, iż natura ludzka nie posiada siły do znoszenia długo bez buntu poniewierania osobistej godności.

Pod rozmaitemi pozorami, podatki we wszystkich prowincyach Polski, były bez porównania większe, niż w całem państwie moskiewskiem. Naród upokorzony moralnie, obdarty matetyalnie, doprowadzony do ostatniej nędzy pod każdym względem, nie miał nic do stracenia.

Katarzyna II jawnie, Aleksander I skrycie odbierali wszystko narodowi. Ten ostatni zaprzysiągłszy konstytucyę 1815 r. następnie z każdym rokiem, ukrucał ją punkt po punkcie, chociaż przyrzekł: "ustawę tę rozszerzyć i do całej Polski rozciągnąć" (są to jego słowa) Mikołaj naśladował babkę i brata, a Aleksander II ojca. Tymczasem Polacy nie mieli wyjścia i żadnej nadziei skądkolwiek — więc zdali się na los orężnej walki.

Mieszkańcy dziewięciu gubernii we wschodnich i wschodnio południowych prowincyach Polski byli zupełnie wyjęci z pod prawa. Cały zarząd opierał się na tak zwanych donosach, więc nieograniczoną władzę mieli nietylko jenerł-gubernatorowie i gubernatorowie, lecz "sprawnicy" (policyjni naczelnicy powiatów) "stanowi prystawi" (policyjni komisarze obwodów), a nawet najniżsi urzędnicy. A takich urzędników wszechwładnych miał kilku każdy powiat, co wynosi najmniej 60 na każdą gubernię. Tym sposobem w Polsce całej było przeszło tysiąc dyktatorów z prawem życia lub śmierci, a w najszczęśliwszym razie, z prawem wysłania każdego na Sybir bez najmniejszego sądu.

Oparcie się więc ogólnemu oburzeniu i powszechnemu poczuciu krzywdy, wśród coraz sroższego ucisku, drażniącego naród do najwyższego stopnia, było psychicznem niepodobieństwem. Taki stan bowiem, w jaki Polska wówczas pogrążoną została, był przeciwny nietylko godności, lecz i naturze ludzkiej. Nie dziw więc, że zapał patryotyczny, który ożywiał wszystkich, nie wykluczał i rozpaczy.

Nakoniec jak jedna kropla przepełnia nawę, tak wyrok margrabiego Wielopolskiego nakazujący porwanie kilkunastu tysięcy młodzieży dla wysłania ich na Kaukaz i do batalionów w Oremburgu, ostatecznie wywołał zbrojny wybuch 1863 r.

Potępianie więc tych, którzy wzięli w nim udział, poświęcając wszystko dla ojczyzny, zasługuje na wzgardę!

WAŻNE ODKRYCIE.

Ze Stanisławowa donoszą do "Słowa Polskiego", jakoby sekundaryusz tamtejszego szpitala dr. Leon Zuławski, wynalazł środek przeciw rakowi.

Przed tygodniem zgłosił się do tamtejszego szpitala chory na raka w wardze dolnej wieśniak. Po jednorazowem zastrzyknięciu wynalezionego przez dr. Zuławskiego środka, uległ nowotwór raka obumarciu i opadł po 3 dniach. Tego samego środka używał dr. Zuławski już kilka razy w styczniu i lutym br. z dodatnim skutkiem.

Szczegółów bliższych nie podaje korespondent, gdyż jako ściśle fachowe, są trzymane na razie w tajemnicy.

Zyczymy naszemu rodakowi z całego serca, ażeby odkrycie jego okazało się rzeczywiście jako uniwersalny środek na tę straszną chorobę.

ŚMIERĆ JUDASZA.

Na okrętach portugalskich i południowo-amerykańskich od niepamiątnych lat załoga w Wielki Piątek uśmierca Judasza Iskaryotę.

O świcie marynarze wyciągają z drwalni największe polano, które obciosują z grubsza, żeby mniej więcej miało postać ludzką. Ubrawszy polano w bluzę i czapkę, kładą mu sznur na szyję i wciągają na szczyt wielkiego masztu. Zrana odbywa się nabożeństwo, na którem obecna jest cała załoga. Wysłuchawszy kazania, marynarze gromadzą się koło wielkiego masztu i za pomocą liny trzykrotnie zanurzają w morze figurę Judasza. Potem włóczą ją po całym pokładzie, bijąc pletniami, dopóki odzież nie zostanie poszarpana w strzępy. Przez cały czas chłosty, dzwon okrętowy odzywa się ponuro. Ostatecznie jeden z marynarzy zbliża się do Judasza z gorejącą pochodnią i podpala go wśród ogólnej radości.

"GRYŹ GO".

Pewien nauczyciel w Poznańskiem zakazał polskim dzieciom witać go po polsku staropolskiem: "Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!" lecz kazał chwalić Boga po niemiecku słowami: "Gruess Gott!" Powtórzywszy te niezrozumiałe słowa wielokrotnie, kazał jednemu z uczniów wymówić to szwabskie pozdrowienie. Uczeń nie umiejący po niemiecku, zamiast słów "Gruess Gott!" wymówił: "Gryź go!" i odtąd dzieci, zamiast "Gruess Gott!", wchodząc do klasy pozdrawiają niemądrego pedagoga, zdrajcę polskości, słowami: "Gryź go!".

PRAKTYCZNE RADY.

Lekarstwo na chrypkę i ból gardła. Te przykre dolegliwości, tak częste w obecnej porze, można usunąć za pomocą gorącego kataplazmu z rozgotowanych na miazgę cebul, przyłożonego na gardło. Ocukrzony sok z cebuli jest dobrem lekarstwem na kaszel.

* * *

Zagoić miejsce oparzone. Potrzeba miejse oparzone oblać bezwłocznie dobrze słoną wodą, a następnie robić z takiej samej wody okłady. Najlepiej aby w każdym domu była we flaszce sól nalana wodą; jest to łatwa rzecz a bardzo skuteczna. W razie bólu gardła płukać je słoną wodą a ból prędko minie.

Podają także nowe, podobno bardzo skuteczne lekarstwo: powoli wodą salterską z syfonu oblewać miejsce oparzone a ból wkrótce ustanie. Woda salterska zawiera dużo kwasu węglowego, który łagodzi cierpienie a zarazem nie dopuszcza jątrzenia się rany.

* * *

Jak zapobiedz dymieniu pieca. Podczas mgły, wiatru lub wilgotnego powietrza nieraz się zdarza, że przy paleniu w piecach dym napełnia pokój, a ogień płonąć nie chce. Istnieje na to bardzo łatwy środek: oto ułożywszy węgle, lub drzewo do palenia, należy bezpośrednio przed roznieceniem ognia spalić w piecu arkusz papieru. Wskutek tego powstanie prąd ciepłego powietrza, który uniesie z sobą dym i gazy.

KORESPONDENCYE.

SALEM, Mass.

Szanowna Redakcyo. — Proszę o łaskawe umieszczenie w "Gazecie Polskiej" następującej korespondencyi: Tow. św. Józefa dnia 6 kwietnia odbyło swoje roczne posiedzenie, na którem został wybrany zarząd na rok 1902. Ks. I. Czubek, prezes po raz 2gi; H. Tyburc, wiceprezes po raz 2gi; T. Bartnicki, sekr. prot.; D. Zdzieborski, sekr. fin.; Wł. Sobocieński, kasyer po raz 2gi; Fr. Sobocieński, marszałek po raz 2gi; I. Szczechowicz, I. Laskoski, I. Spychała, chorążowie po raz 2gi; St. Peścieński, Fr. Jeziorski, rewizorzy; I. Kowalski, Fr. Łuzieński, opiek. kasy; M. Kułakowski, T. Rynkowski, opiek. chorych; J. Przybieński, odźwierny.

Tow. św. Józefa założone dnia 5 marca 1899 roku, przez czas swego istnienia przechodziło różne koleje tak, iż 3 razy upadało ponieważ takowemu starali się szkodzić jedni dla tego, iż Tow. nie chciało postępować podług ich upodobań, drudzy nie pojmując celu i dążeń Tow. a co najgorsze i najdotkliwsze, iż najwięcej z prywaty starali się szkodzić rozwojowi Tow.

Dzięki wytrwałości kilku członków, którzy z prawdziwem poświęceniem starali się, ażeby nie dopuścić do zupełnego upadku, lecz żeby takowe podnieść, a z niem i opinię Polaków w Salem w oczach innej narodowości, że i my nie żyjemy jednostkami, lecz łączymy się, ażeby być silniejszymi duchem i ciałem na przyszłość — i praca ich nie pozostała bez skutku, gdyż Tow. obecnie liczy 78 członków i pomimo tego, iż w tym roku sprawiło chorągiew i odznaki, posiada w banku 450 dolarów. Z uszanowaniem Teofil Bartnicki, sekr. protokułowy.

FALL RIVER, Mass.

Szan. Redakcya raczy zamieścić w "Gazecie Polskiej" parę następujących słów: Towarzystwo Gwardya Stefana Czarneckiego urządza obchód wiekopomnej rocznicy ogłoszenia konstytucyi 3go Maja, dnia 3go maja, 1902 roku. Wszystkie towarzystwa i rodacy zaproszeni są do wzięcia udziału w tym uroczystym obchodzie. Z uszanowaniem Franciszek Zwoliński, prezes.

Wiadomości Krajowe.

Z Washingtonu.

WASHINGTON, 17 kwietnia. — Początkowy bil odnoszący się do wykluczenia imigracyi chińskiej z granic Stanów Zjednoczonych, został ubity w senacie. Natomiast przyjęto bil senatora Piata, rozciągający dawne uchwały wykluczające imigracyą chińską z St. Zjednoczonych także na posiadłości znajdujące się pod kontrolą St. Zjednoczonych. Prawo to jest prawomocnem przez przeciąg 10 lat, a jeśli rząd chiński nie uwiadomi rząd St. Zjednoczonych w sześciu miesiącach przed upływem terminu, iż żąda ponownego rozpatrzenia w tej sprawie, to prawo to zostanie obowiązującem i przez następne 10 lat.

Sprawa zapomogi dla manufaktur kupieckiej, jakoś nie znalazła należytego poparcia. Republikańscy przewódzcy w kongresie po długich debatach odłożyli tę sprawę do przyszłego kongresu. Bil ten swego czasu już przeszedł w senacie. Niektóre punkta tego wniosku mają być rekomendowane komitetowi do ponownego rozpatrzenia. Niektórzy jednak są przekonani, że bil ten nie zostanie poruszony więcej.

Republikańscy kongresmani pewni, że bil odnoszący się do zamiennego handlu z Kubą przejdzie bez opozycyi. Bil ten jutro zostanie oddany pod głosy. Republikanie w Izbie mają większość i są pewni wygranej.

Thomas E. Palma, nowoobrany prezydent Kuby, przejeżdżał wczoraj przez Washington w drodze do swej ojczyzny. Po przybyciu do Kuby, pierwszem jego zadaniem będzie zamianować ministrów. Ambasadorem kubańskim w Washingtonie ma zostać Gonzalo do Quesada. Zadaniem Palmy będzie połączyć wszystkie fakcye na Kubie i utrzymać jak najlepsze stosunki ze Stanami Zjednoczonemi. Dolar amerykański ma być miarodajną walutą.

Za staraniem prezydenta Roosevelt, Biały Dom, siedziba prezydentów St. Zjednoczonych, zostanie w krótkim czasie gruntownie odnowiony. W budynku tym zajdą znaczne zmiany. Nietylko zostanie on wewnątrz ozdobiony nową freską, wyłożony nową posadzką lub podłogą, zaopatrzony w meble, wysłany karpetami, ale zostanie także przebudowany i uzupełniony. Obliczono, że 30,000 trzeba będzie na pokrycie kosztów. Kongres ma uchwalić powyższą sumę.

Zmartwychwstanie.

NOWY YORK, 17 kwietnia. — Niezwykły wypadek zdarzył się w Paterson, gdy człowiek niany za umarłego ożył i rozegnał tych co mu pogrzeb gotowali. Wczoraj rano dozorca więzienia zauważył, że Włoch A. Scazeletta nie daje oznaków życia. Przywołany lekarz powierzchownie zbadał Włocha i orzekł, że więzień nie żyje. Pogrzeb powierzono karawaniarzowi. Gdy przedsiębiorca pogrzebowy ze swymi czterema pomocnikami wynosił trumnę z więzienia, mniemany nieboszczyk nagle ożył, zrzucił wieko z trumny i siadłszy w trumnie począł wzywać wszystkich.

Przerażony karawaniarz uciekł z pomocnikami, a policya ożyłego więźnia wypuściła na wolność.

Straszny czyn rabusiów.

DULUTH, Minn., 17 kwietnia. Wczorajszej nocy nieznani rabusie włamali się do stacyi kolejowej Duluth, Missabe & Northern Ry. w Eveleth i zabrali się do rozsadzenia kasy żelaznej. Nad ranem całą osadę zbudzono wy buchem silnej eksplozyi. Mieszkańcy przybiegłszy na miejsce eksplozyi, znaleźli stacyę kolejową w ruinach i objętą płomieniem. Po rabusiach i kasie żelaznej nie ma najmniejszego śladu. Przy rozsadzaniu kasy rabusie użyli za wiele dynamitu. Silna eksplozya rozerwała kasę w atomy i zrujnowała stacyę. Co się stało z rabusiami nikt nie wie.

Prezydent Palma.

NEW YORK, 17 kwietnia. — Thomas Estrada Palma wyjechał wczoraj z Central Valley, N. Y., udając się na Kubę, żegnany przez wszystkich mieszkańców. Palma mieszkał tu na wygnaniu przez 18 lat. Obecnie zajmie urząd prezydenta nowej republiki, na który został powołany z woli narodu.

Kongres murzyński.

GALVESTON, Tex., 17 kwietnia. — Na kongres murzynów Południa, który tu się odbędzie od 1 do 5 lipca b. r., przybędą niektórzy najwybitniejsi murzyni w kraju. Jest to drugi z rzędu kongres murzyński z Południa; pierwszy odbył się w Jackson, Miss. Celem kongresu jest obmyślenie środków do polepszenia stosunków pomiędzy murzynami a ludźmi rasy kaukazkiej i do podniesienia wykształcenia murzynów.

Giną w pożarze.

FRANKFORTH, Mich., 17 kwietnia. — Paul W. King, jej dwoje dzieci i siostrzenica zginęły w płomieniach podczas pożaru, jaki powstał w ich mieszkaniu w osadzie Wallin. Ogień wszczął się z nieznanej przyczyny wczoraj, gdy wszyscy spali i rozszerzył się z taką szybkością, że w jednej chwili ogarnął cały dwupiętrowy budynek. Ze spalonego budynku wydobyto cztery strasznie popalone ciała.

Przeciw trustowi mięsa.

NEW YORK, 18 kwietnia. — Dzisiejszy najpoważniejszy dziennik nowojorski "Herald" zamieścił ostry artykuł, wzywający rząd, by położył tamę manipulacyom trustu mięsnego.

"Herald" twierdzi z całą stanowczością i oświadcza gotowość udowodnienia tego przed sądem, że trust mięsny, na czele którego stoją firmy Armour i Swift, zakupił trzy czwarte zapasów i produkcyi drobiu i jaj. Miliony drobiu i jaj deponowane są po lodowniach i cena sztucznie śrubowana w górę. Spekulanci dlatego zakupili olbrzymie masy tych artykułów, aby podwyższać ciągle ceny mięsa, a nauczeni są doświadczeniem, że w razie podwyżki cen mięsa ludzie więcej się żywią jajami i drobiem. Tak zaś trust kontroluje i ceny mięsa i ceny konkurencyjnych artykułów.

Pod tym względem rząd powinien coś zrobić, bo gdy tak dalej pójdzie, to ludzie żyjący z pracy rąk, nie będą w stanie zarobić na wyżywienie siebie i swych familii.

Symonieci.

BROOKLYN, 18 kwietnia. Policyi tutejszej udało się wczoraj schwycić dwóch złodziei nader niebezpiecznych. Są to Ludwik Lester i Tomasz Reilly. Przyznali się że w ostatnim roku obrabowali przeszło 200 kościołów, zabierając skarbonki oraz naczynia złote i srebrne.

W mieszkaniu ich znaleziono wiele skradzionych przedmiotów, które przetapiali na metal.

Złodziej w kościele.

NATICK, R. I., 18 kwietnia. — Ks. Daniel Lehane, proboszcz kościoła katolickiego św. Józefa, wezwany do chorego, pospieszył do kościoła po Sakramenta św. Gdy już miał odemknąć drzwi kościoła, zobaczył przez okno migające światło w kościele i wszedłszy do kościoła zobaczył, że tabernaculum było otwarte i kielich leżał na ziemi. Obejrzał się po kościele, lecz nikogo nie zobaczył. Zamknął więc drzwi od zakrystyi, poszedł do kościelnego i wszedł wielkiemi drzwiami do kościoła, gdzie jakiś maruder leżał pod ławkami. Oddano go władzy policyjnej, która go osadziła w więzieniu.

Umarł w golarni.

PITTSBURG, Pa., 19 kwietnia. — Hallyn Smith, dobrze znany obywatel w naszem mieście, zakończył wczoraj popołudniu życie w krześle u balwierza.

W chwili gdy wszedł do golarni był zdrów i wesół; niedobrze zrobiło mu się dopiero gdy zasiadł w krześle.

— Jim, źle ze mną jest, czuję się jakbym już był trupem — przemówił do balwierza.

— To dobrze — odpowiedział balwierz — ale za golenie trupa biorę zwykle $5 od panie Smith — i odwrócił się celem poostrzenia brzytwy. Ale gdy spojrzał na Smith'a poraz wtóry, zbladł z przerażenia, bo poznał, że przed nim istotnie trup leży.

Przywołany lekarz oświadczył, że nie ma ratunku.

Balwierz dokonał operacyi golenia i zanim ciało wyniesiono z golarni, dostał $5.00 od jego przyjaciół, ale czoło miał chmurne i już więcej z nikim przyrzekł w ten sposób nie żartować.

Okropności.

WASHINGTON, 19 kwietnia. — Handlowa komisya międzystanowa zebrała cyfry statystyczne, z których wynika, że w trzech miesiącach kończących się dnia 30 września 1901 w Stanach Zjednoczonych wskutek wypadków kolejowych 725 osób zostało zabitych, a 2,622 osób pokaleczonych. W tymże przeciągu czasu wydarzyło się 1,247 zderzeń pociągów i 1,002 wykolejeń; szkody zrządzone w wagonach, lokomotywach i torach kolejowych wynosiły 1,842,224 dolarów.

Handel z Kubą.

WASHINGTON, 19 kwietnia. — W Izbie posłów wczoraj po ostatecznej gorącej walce na słowa przeszła nowela tycząca się układu wzajemności z Kubą. Brzmi ona, jak na stępuje: "Prezydent jest upoważniony w czasie jak najkrótszym po ustanowieniu niezależnego rządu na Kubie i zaprowadzeniu przez tegoż ustaw ograniczających imigracyę i pracę kontraktową w równy sposób, jak w Stanach Zjednoczonych — zawrzeć układy wzajemnych ustępstw handlowych z Kubą, na mocy których Stany Zjednoczone obniżą o 20 procent cła Dingleya na towary przychodzące do Stanów Zjednoczonych z Kuby i układy te mają być ważne do 1 grudnia 1903.

Nieszczęście nakolei.

MONONGAHELA, Pa., 19 kwietnia. W pobliżu Charleroi, Pa., wykoleił się wczoraj pociąg osobowy nr. 10 kolei Pittsburg, Virginia & Charleston. Mnóstwo podróżnych zostało pokaleczonych i nie którzy dosyć ciężko, gdyż mają złamaną rękę lub nogę, ale zdaje się, że życiu żadnego z nich nie zagraża niebezpieczeństwo. Komunikacya kolejowa była przez kilka godzin przerwaną.

Nowa rezerwacya.

OMAHA, Neb., 20 kwietnia. Ze źródeł urzędowych wypływa wiadomość, że część rezerwacyi Indyańskiej Rosebud, otwartą zostanie tego lata pod kolonizacyę. Wiadomość opublikował M. Buchanan, jeneralny agent kolei Fremont Elkhorn & Missouri Valley. 4,000,000 akrów będzie odstąpione pod kolonizacyę. Ziemia ta obejmuje południowo zachodni róg rezerwacyi w powiecie Gregory w południowej Dakocie. Obszar ten w kierunku z północy na południe jest 36 mil długi, a od wschodu na zachód 26 mil.

Trust okrętowy.

NEW YORK, 20 kwietnia. Przed paru dniami został tu dopROWadzony do skutku ogromny trust okrętowy. Na czele jego stoi S. Pierpont Morgan. Sześć największych kompanii okrętowych, przedstawiających wartość $150,-000,000, połączyły się dla wspólnego dobra. Do spółki tej należą nietylko linie amerykańskie, ale i europejskie. Kompanie White Star i Dominion zostały wykupione, a inne jak Leyland, Atlantic Transport, American i Red Star linie zlały się w jedną kompanię. Natomiast niemieckie kompanie Hamburg American i German Lloyd przyrzekły kooperacyę. Jedyna tylko Cunard linia pozostała sama a uboczna z nią także linia Allan.

Pożar parowca.

CAIRO, Ill., 21 kwietnia. Wielki parowiec City of Pittsburg w drodze z Cincinnati do Memphis spłonął dzisiejszego ranka na rzece Ohio.

Pożar wybuchł na przodzie okrętu o 4-tej rano. Zaalarmowano natychmiast całą załogę, tudzież 150 pasażerów i spuszczono na wodę łodzie okrętowe. Powstało w jednej chwili szalone zamieszanie, ludzie powybiegali z kajut w nocnych ubraniach, a zobaczywszy płomienie na pokładzie, rzucali się w fale rzeki. Wprawdzie małe statki nadbrzeżne przypłynęły na pomoc, ale płomienie były tak ogromne, że łodzie zbliżyć się nie mogły. Straty obliczają na 50 do 75 ludzi, którzy potopili się w falach rzeki.

Drobne Wiadomości.

— W Trenton, N. J., spaliła się fabryka "Woodhouse Chain Works." Szkoda zrządzona wynosi $50,000.

— Ogień zniszczył stajnię w Kansas City, Mo., należącą do Depot Carriage & Buss Co. Strata wynosi $75 000.

— Columbia żąda $7,000,000 za grunta, przez które ma być przeprowadzony kanał panamski.

— W kilku dzielnicach miasta w Dallas, Tex., wybuchł równocześnie pożar, który zrządził straty na sumę $400,000.

— Wskutek trzęsienia ziemi w Guatemali dwa miasta legły w ruinach, a 500 ludzi miało zginąć.

— Rząd washingtoński po dwugodzinnych debatach przeznaczył na regulacyę portów $70 000 000. Miasto Chicago otrzymuje z tego pół miliona dolarów.

— W San Francisco wybuchł strajk konduktorów i maszynistów tramwajowych. Robotnicy żądają uznania unii i podwyższenia płacy.

POLACY W AMERYCE.

* Minneapolis, Minn. — Polacy w zachodniej stronie miasta zamierzają pobudować sobie kościół, pod wezwaniem Panny Maryi, oraz polską szkołę. Wybrany już został na ten cel komitet, składający się z panów Franciszka Labijaka i Józefa Gracka.

Wielebny ks. Jaździewski, proboszcz istniejącego już tu taj polskiego kościoła św. Krzyża, w północno wschodniej stronie miasta, oświadczył, iż nic nie ma przeciw budowie drugiego polskiego kościoła w Minneapolis.

Do szkoły polskiej przy nowym kościele z początku należeć będzie 170 dzieci, z których te co chodzą do istniejącej już tu szkoły polskiej, odbywać muszą codziennie 8 mil drogi. Dla tego też dotąd mało dzieci do polskiej szkoły chodziło; rodzice woleli je posyłać do szkół publicznych.

Odbyły się już dwa mitygi w sprawie budowy polskiego kościoła i polskiej szkoły na zachodniej stronie miasta — w dniu 6-go i 13 go kwietnia.

Daj wam Boże szczęście!

* Hudson, Pa. — W zaprzeszłym tygodniu w nocy z poniedziałku na wtorek, gdy ks. Szpotański około drugiej godziny szedł do chorego, wyskoczyło dwu rabusiów z domu pocztowego, stojącego zaraz koło plebanii z rewolwerami i zmusili go do podniesienia rąk w górę i obrabowali go na ulicy ze wszystkiego co miał przy sobie. Suma była jednakowoż nie wielka. Dwu innych rabusiów należących do tej samej bandy, podczas gdy dwaj pierwsi się zajmowali operacyą księdza, gospodarzyli sobie na ofisie pocztowym i wysadziwszy drzwi i szafy żelaznej dynamitem, skradli za $197 znaczków pocztowych i $28 gotówki. Rozchodzi się jednak wiadomość, że ich po chwycono w New Jersey.

* Dureya, Pa. — Na rok bieżący burmistrz miasta Duryei mianował następujących polskich policyantów: Fr. Paszkowski, Fr. Tykarski, Ignacy Nowicki i J. Pokutka.

* Pittsburg, Pa. — Weteran z powstania 1863 roku. Izydor Cylkowski zabitym został przez pociąg kolei Pensylvańskiej w Glen Station, Był on w odwiedzinach u syna swego Stanisława Cylkowskiego i właśnie wracał do domu do Pittsburga, gdy spotkała go śmierć gwałtowna, a niespodziana.

Izydor Cylkowski dożył lat 60 wieku. Zamieszkiwał w Pittsburgu, Pa. Trudnił się szewstwem.

Urodzony zamieszkiwał do powstania w Wągrówcu, w W Księstwie Poznańskiem, ząd w marcu, roku 1863 przeszedłszy granicę wstąpił do oddziału hrabiego Young de Blankenhelma.

Po upadku powstania wzięty do niewoli, został odesłany do Poznańskiego, gdzie od siedział kilka miesięcy więzienia.

W Stanach Zjednoczonych przebywał nieboszczyk lat szesnaście i zamieszkiwał stale w Pittsburgu, gdzie zażywał ogólnego i zasłużonego szacunku. Pozostawił nieutulona w żalu wdowę, dwóch synów i pięć córek, z których dwie są jeszcze nieletnie. Niechaj staremu bojownikowi za wolność Ojczyzny ta ziemia będzie lekką.

* Mt. Carmel, Pa. — Na wracającego do domu ob. Józefa Kołowicza napadł jakiś rzezimieszek i pobiwszy go do nieprzytomności, zabrał mu $18. K. ma złamaną kość policzkową, jedno oko wybite, oraz mnóstwo mniejszych ran na całem ciele. Zbrodniarza nie ujęto jeszcze, ale policya jest już podobno dobrze poinformowana co do jego osoby i prawdopodobnie wnet dostanie go w swe ręce.

* Radom, Ill. — Zona po jenerale Turczynie w Radomiu, Ill., otrzyma pensyę w sumie $50 na miesiąc. Żyje ona obecnie w niedostatku. Turczyn, jak wiadomo, założył miasteczko polskie Radom i brał udział w ostatniej wojnie domowej, walcząc po stronie północy. (Turczyn był spolszczony Rosyanin i doslużył się stopnia jenerała w armii Stanów Zjed. (P. R.)

* Stevens Point, Wis. — Antoni Głodowski z town Stockton uznany został przez lekarzy za chorego na umyśle. Szeryf Gaylord odwiózł go do szpitala w Oshkosh. Państwu Głodowskim chorowała niedawno ich córka, która już życie zakończyła. Podczas choroby córki p. Głodowski przez 3 dni i noce nie spał, bezustannie ją pilnując. Brak snu i zmartwienie z powodu śmierci dziecka w znacznej prawdopodobnie mierze przyczyniło się do obecnej choroby Głodowskiego. Przed odwiezieniem do szpitala, zamknięto go tymczasowo w tutejszym budynku powiatowym. Siedząc w celi i słysząc świergot ptasząt fruwających nad oknem celi, twierdził, iż jest to głos jego dziecka, które go wzywa do siebie.

* Manistee, Mich. — W szpitalu w Manistee, Mich., zmarł ks. Bogacki. Nieboszczyk był długoletnim proboszczem w Posen, Mich., a następnie krótki czas administratorem tutejszej polskiej parafii, którą opuścić miał dla zaburzenia. Śmierć przed wczesna zakończyła jego cierpienia doczesne.

* Coldwater, Mich. — W mieście tutejszem zmarła sędziwa polka, Katarzyna Zielińska. Zmarła w mieszkaniu swej córki, także staruszki. Zielińska miała lat 112 i 18 dni. Rodziła się w połowie i pamiętała wiele ciekawych i historycznych wypadków. Do Ameryki przybyła przed 33 laty. Przez cały ten czas mieszkała w tutejszem mieście.

"DOBRODZIEJSTWA" PRUSKIE.

"Poziom kultury ludności polskiej pod rządem pruskim podniósł się w ostatnich czasach ogromnie i podnosi bezustannie; ale jest to wyłącznie zasługa rządu pruskiego i pruskich instytucyi państwowych, które od przeszło 100 lat formalnie obsypują ludność najrozmaitszemi dobrodziejstwami. A jak się Polacy rządowi pruskiemu odwdzięczają za to?"

Z takiemi twierdzeniami spotkamy się dzisiaj w prasie niemieckiej niemal codziennie, mianowicie, prasie hakatycznej. Słyszeliśmy je nawet z ust ministrów pruskich na trybunie sejmowej. A powtarzane bywają z taką uporczywością mimo wszelkich dowodami popieranych zaprzeczeń ze strony polskiej, iż nie trudno domyślić się, jaki mają cel, jakie zadanie? Oto ci, którzy je wypowiadają, pragną niemi uśpić, uspokoić sumienie w narodzie niemieckim, sumienie, które jednak mimo wrodzonego Niemcom samolubstwa mogły by się wreszcie wzdrygnąć i odezwać wobec krzywd, wyrządzanych Polakom; pragną niemi uzasadnić politykę antypolską — no i Polaków przedstawić jako stronę winną. A może też łudzą się nadzieją, że osłabią, zmniejszą niemi energię odporną ludności polskiej? Bo gdy się pokrzywdzonemu bezustannie wmawia, że sam winien swej niedoli — w końcu uwierzyć w to gotów, chociaż najmocniej był przekonany, że tak nie jest.

Aby tedy pokrzyżować te podstępne usiłowania i zamiary naszych najserdeczniejszych, z jednej strony wykazać ich zupełną bezpodstawność, a z drugiej utwierdzić się w przeświadczaniu, że nie mamy powodu do najmniejszej wdzięczności względem rządu pruskiego, musimy i my bezustannie uprzytomniać sobie i powtarzać one rzekone "dobrodziejstwa", jakiemi "nas obsypano".

Doznaliśmy już od was, panowie Prusacy, dobrodziejstw aż nadto, zanim jeszcze zabraliście nam naszą wolność, naszą niepodległość. Jeszcze przed rozbiorem Polski wojska wasze — podczas wojen szląskich, w czasie pokoju, wbrew wszelkim prawom międzynarodowym wkraczały na ziemię polską, porywały mężczyzn w rekruty, zabierały żywność — płacąc za nią... fałszywą monetą — jeśli w ogóle uważały za potrzebne "płacić." A potem spadło na nas największe z ręki waszej "dobrodziejstwo," bo oto oderwaliście nas od reszty narodu, od braci i wbrew naszej woli przykuliście nas siłą przemocy do waszego państwa. Zabraliście nam Ojczyznę właśnie w chwili, gdy po długich latach niemocy sama zerwała się do naprawy swego wewnętrznego ustroju, do odzyskania dawnych sił i dawnej świetności. Twierdzicie, że była to wtedy pustynia niemal, wyniszczona, zubożała, anarchią zdewastowana ziemia. A jakie wyglądały wasze kraje po wojnie trzydziestoletniej? A właśnie tak samo, jak one wkrótce się podniosły i zazieleniły dzięki energii mieszkańców, byłaby się odrodziła ziemia polska własnemi siłami ludności. Zanim jeszcze ośmieliliście się sięgnąć ręką pod gród Przemysława, już w nim Polska komisya porządkowa zacierała ślady obcych — po części najazdów, wznosiła z gruzów domy, starała się o dobrobyt mieszkańców. Najmniejszej też nie ulega wątpliwości, że gdybyście byli nas wtedy pozostawili własnym losom, własnym zabiegom, ziemia polska rychlej już byłaby zakwitła ekonomicznie i kulturnie, byłaby się przez te sto lat posunęła dalej — niż pod waszą "opieką."

Czyście nam w ogóle coś dali lub darowali? Nic zgoła! Ani jednego nakładu nie pokryliście z własnej kieszeni, bo zabraliście ogromne dobra zarówno rządowo polskie jak i kościelne, dobra, których wartość wynosi dziś miliardy. To co nazywacie dobrodziejstwami, było tylko prostym obowiązkiem rządu i każdy inny rząd, a więc także własny polski, to samo byłby zrobił, a zapewne więcej, bo nie byłby wielkich majątków rozdał niemal darmo faworytom swoim, jak to wasz rząd uczynił, lecz byłby je obrócił i zużył na dobro kraju.

Ale chociażbyście uczynili niejedno dla ziem zagarniętych, to nigdy przenigdy nie byłoby to nam wynagrodziło ogromnej krzywdy, jaką był dla nas rozbiór Ojczyzny naszej. Tej krzywdy, nic zgoła powetować nie może.

Później zaś jakże to o nasze staraliście się dobro? Zamiast o tem myśleć i nad tem się zastanawiać, wasi wielkorządcy łamali sobie jedynie głowy, w jaki sposób najrychlej nas zniemczyć, zabrać nam naszą narodowość, nasz język, skarby, które każdy naród ponad wszystko kocha i ceni.

Mimo uroczystych przyrzeczeń królów pruskich — dążycie stale do zupełnego wytępienia naszego języka ojczystego. Dawno usunęliście go z urzędów, potem ze szkół. Wiedząc jaką siłą jest dla nas nasza wiara katolicka, rozpoczęliście i przeciw niej walkę zawziętą. Dla nas to ze względu na nas, zawrzała "walka kulturna", nam też najdotkliwsze, najboleśniejsze zadała rany. Kary więzienne na kapłanów i na tych świeckich, którzy śmiało bronili praw kościoła — to dalsze "dobrodziejstwa" wasze.

A potem zanim jeszcze zamknęły się te rany, wysypaliście na nas pełną garść "dobrodziejstw" nowych stokroć sroższych. Za wiele było wam Polaków na ziemi polskiej, więc za jednem pociągnięciem pióra (Bismark) aż 40,000 opuścić musiało granice państwa pruskiego. Czyście już zapomnieli, ile z powodu tego rozerwało się węzłów rodzinnych, ile nędzy, głodu i rozpaczy, ilu to potraciło mienie swoje, ile łez spłynęło, ile skarg i złorzeczeń wzbiło się pod tron Boży? Myśmy nie zapomnieli jeszcze o tem, nigdy nie zapomnimy, o tych "dobrodziejstwach," które tysiącom zakrwawiły serca i łzy gorzkie wycisnęły.

Równocześnie ustanowiliście Komisyą Kolonizacyjną. To także ciekawe w swoim rodzaju dzieło "dobroczynne". Za pieniądze państwowe, na które i Polacy składać się muszą, wykupujecie najlepszą ziemię, aby rozdawać ją za darmo pomiędzy Niemców. Wznieśliście tem demoralizacyę w szeregi nieopatrzonej starszej braci naszej — a ludowi polskiemu raz na zawsze odbieracie możność nabycia chociażby kawałka tej wykupionej z rąk polskich ziemi.

Polacy nie mają przystępu do urzędów, jeśli czują się Polakami; nie mogą nawet ciężką uczciwą pracą odzyskać chociażby cząstki z tych milionów, które rokrocznie opłacać wam musimy w formie ceł i podatków. Z milionów tych wspieracie kupców i przemysłowców niemieckich — a nam ani feniga nie zwracacie w podobny sposób. To także... wspaniałe "dobrodziejstwo."

Ale snać za mało było jeszcze "dobrodziejstw" waszych, bo oto powstała hakata w tym jedynie celu, aby nas "dobroczynnością" swoją zupełnie zdławić. I odtąd doznajemy jej tyle, że aż nam tchu braknie od samego — dziękowania wam za nią...

Dzieci — twierdzicie — nie należą do rodziców, jeno do państwa. Zabieracie je tedy na wyłączną swą własność i wychowujecie "jak wam się podoba," a nie tak jak pragną rodzice. Już najmniejsze maleństwa po niemiecku modlić się mają do Boga — chociaż nie rozumieją — co mówią. A biada tym rodzicom i tym dzieciom, które ośmielą się opierać tej waszej "dobroczynności." Dla pierwszych więzienia, dla drugich kij! Ani boleść rodziców, ani płacz dzieci bynajmniej was nie wzruszają. Pragniecie je uszczęśliwić wbrew ich woli — po swojemu; ale my waszego "szczęścia" wcale nie łakniemy.

Nawet już publicznie po polsku odzywać się nie wolno, nie wolno obradować w polskim języku. Chociaż nie prawa wasze, lecz zabraniają wasi urzędnicy. W więzieniu ojcowie i matki, w więzieniu młodzież akademicka, w więzieniu gimnazyaści, w więzieniu wreszcie i dzieci...

Oto wasze główne "dobrodziejstwa;" ile zaś codziennie sypie się z rąk waszych u nas mniejszych, drobnych i drobiazgowych w formie najrozmaitszych szykan i dokuczań! Nie spisałby tego nikt na przysłowionej wołowej skórze. Wszystko co nasze, kole was w oczy, nasze towarzystwa, nasze dobroczynne instytucye, zapał naszej młodzieży, adresy polskie i obrazki, modlitwy polskie, a przedewszystkiem nasz dorobek. Wszystko wam jedno, że to wprost święta nasza własność — bo w męce, w poniżeniu, w krwawym pocie i znoju, z wysiłkiem ostatnich sił w najtrudniejszych zdobyta warunkach. Na to nie zważacie wcale. Co w oczach innych narodów największą zaletą, w oczach waszych zbrodnią. Więc wytężacie wszelkie siły i sposoby, aby nam nawet ten znojny krwawy zarobek utrudnić, lub zgoła uniemożliwić.

Sami unosicie się nad dźwiękami "Muttersprache" — nam zaś naszą miłość do języka ojczystego poczytujecie za zbrodnię. Sami wielbicie swych bohaterów, swych wieszczów — u nas to samo uważacie za zdradę stanu. Żyjecie w pełni swobód obywatelskich — narodowych — nam ich zazdrościcie — nam je ograniczacie lub odbieracie. Nawet prywatnie nie pozwalacie uczyć się języka ojczystego i dziejów naszych oraz utworów naszych wieszczów...

Mamy się koniecznie wyrzec przeszłości i przyszłości naszej, łączności z braćmi po za waszemi granicami matki ojczyzny i języka danego nam od Boga. Ku temu zmierzają wszystkie wasze prawa i wszystkie wasze instytucye. A to — nazywacie — dobrodziejstwami!

Nie, panowie Prusacy, to dla nas najcięższe ciosy i krzywdy i za takie tylko — póki tchu w piersiach uważać je będziemy. Po za tem zaś nic nam nie daliście, czegobyśmy wam stokrotnie nie byli zapłacili majątkiem dawnej rzeczypospolitej, podatkami naszemi i krwią przelewaną hojnie za waszą chwałę — za wasz tron pruski....

My od was niczego nie żądamy, najmniejszego dobrodziejstwa, chętnie nawet jeszcze hojniej wam płacić będziemy za wszystko. Żądamy tylko, abyście uszanowali nasze prawa przyrodzone i nadprzyrodzone, nasze skarby, otrzymane od Boga, naszą wiarę, naszą narodowość, nasz język ojczysty. Żądamy nie dobrodziejstw, jeno sprawiedliwości, jeno poszanowania woli Bożej, jeno tego, abyście nam pozwolili swobodnie polskość naszą wyznawać. Po za tem nie chcemy od was nic. Tego atoli domagać się będziemy do ostatniego tchu — chociażby najsroższe za to spaść na nas miały prześladowania.

Nie przechwalajcie się rzekomemi dobrodziejstwami, bo mimowoli ośmieszacie się tem wobec świata cywilizowanego, bo mimowoli zdradzacie tem wasze samolubstwo, waszą małoduszność. Dajcie nam tylko sprawiedliwość, bo z dobrodziejstw waszych my rezygnujemy. (Praca).

TAJEMNICA SIŁY I ZDROWIA:

Nadchodzi już ta pora roku, w której system ludzki podlega najłatwiej wpływom zmiennego powietrza; od czystej krwi i żywotności ciała zależy w zupełności, czy jesteśmy w stanie oprzeć się tym wpływom, bez narażenia się na pewne choroby mniej lub więcej dokuczliwe.

Wiemy wszyscy co znaczy być zupełnie wycieńczonym i przygnębionym na umyśle. Jak to każda kość w ciele boli, umysł staje się tępym i bezczynnym, a uczucie bez nadziei ratunku przebiega cały system. Nie potrzebujemy długo szukać przyczyny. Krew, ten ważny czynnik, od którego zawisło wszystko w życiu, jest nieczysta. Aby nabrać odpowiedniej siły i energii i usunąć te zgubne symptomy, trzeba się zabrać do kompletnego odnowienia organizmu za pomocą pewnego, dobrego i wypróbowanego czyściciela.

Severy Czyściciel Krwi przynosił przez wiele lat zdrowie i szczęście tysiącom cierpiącej ludzkości. Dla swych leczniczych zalet czyści on krew z wszelkich nieczystości, przynosi czysty i zdrowy pokarm wynędzniałym i zużytym mięśniom, dodaje siły całemu organizmowi i czyni chorego zdrowym, silnym i wesołym.

Jest on skutecznym w leczeniu wszelkich następujących chorób: Na wyrzuty skórne, puchliny, oparzenia, wrzody, skrofuł, choroby śledziony, ciekące rany, chroniczne, rozszerzenie gruczołów, zakażenie krwi, brak energii, znużenie, rak, reumatyzm i na wszelkie choroby weneryczne. Gdy już nic nie pomoże, lekarstwo to was wyleczy.

Cena $1.00. Na każdy flaszce znajduje się podpis fabrykanta W. F. Severa, Cedar Rapids, Iowa.

Aleksander Dumas (Ojciec).

Hrabia Monte-Christo,

Romans, przekład z francuskiego.

TOM II.

(Ciąg dalszy).

Faria podkopał pięćdziesiąt stóp, on sto podkopie. Faria w pięćdziesięciu latach życia, trzy lata na to dzieło poświęcił, on ma lat dwadzieścia pięć dopiero, więc sześć poświęcić może; Faria, uczony opat, człowiek duchowny nie lękałby się przebyć na los szczęścia przestrzeni z zamku If do wysy „Daume", „Ratonneau" albo „Lemaire", a Edmund marynarz, pływak śmiały, on który rzucał się na dno morza dla znalezienia gałązki koralowej — miałżeby się ulęknąć, że jędnę milę przepłynąć będzie potrzeba? Cóżto jest przepłynąć milę? Na to godzina czasu wystarczy. Czyż nieraz kilku godzin nie przebywał na morzu i stopa jego brzegu nie dotknęła? Potrzebował on tylko przykładu odwagi. Cokolwiek pozostało do zrobienia — wszystko to zrobi.

Pogrążył się na chwilę w zadumie jakiejś.

— Znalazłem to czegoś szukał — powiedział potem do starca.

— Faria poskoczył.

— Ty?... — rzekł podnosząc głowę z miną niedowierzającego - ty znalazłeś? .. No... no zobaczymy.

— Korytarz który podkopałeś, aby się dostać do mnie, w tym samym kierunku idzie aż do zewnętrznego muru, wszak tak?

— Tak.

— Odległość nie może wynosić więcej nad pietnaście kroków.

— Mniej więcej

-- A więc — na środku korytarza, wybijemy drogę w kształcie krzyża — tym razem będziesz ostrożniejszy i baczniejszy, posuniemy ją do zewnętrznej galeryi — dostawszy się do niej, straż zabijemy i uciekniemy!... Odwagi tylko, a plan ten udać się może. Tobie odwagi nie brak — ja mam sił dostatkiem a o cierpliwości nie mówię. Ty dałeś jej dowody, a ja ci dam je także.

— Poczakajno — odrzekł Faria — ty nie wiesz widzę w jakim stopniu posiadam odwagę i co ja z siły mojej zrobić mogę: co do cierpliwości — dałem już dosyć dowodów bo kiedym przy rozpoczęciu dzieła musiał w dzień poprawiać i wznawiać robotę z nocy — a co noc poprawiać robotę dnia całego: Posłuchaj mnie tedy — mój młodzieńcze — wiesz, co mi się zdawało? — Oto żem służył Bogu samemu i uwalniał jednę z jego istot, istotę niewinną, co potępioną być nie mogła.

Czyż nie jest tak w rzeczy samej?... — odrzekł Dantes — czyż uczułeś w sobie winę, od chwili gdy mnie spotkałeś?

— Nie, ale nie chciałbym zawinić teraz; dotąd nie miałem jak mi się zdawało, do czynienia z rzeczami, a teraz musiałbym mieć do czynienia z ludźmi. Mogłem przebić mur i zniszczyć kamień — ale nie przebiję piersi i nie zniszczę bytu — nie zabiję życia.

Dantes zdradził lekki znak ździwienia.

— Jakto — dla wyjścia na świat, na swobodę, mógłżebyś krępować się z podobnemi skrupułami?

— A ty sam — rzekł Faria — czemuż którego wieczora nie zabiłeś, naprzykład nogą od stołu twego dozorcy, nie ubrałeś się w jego suknie i uciec nie próbowałeś?

— Bo mi ta myśl do głowy nie przyszła — oto jedyna przyczyna.

— Boś miał odrazę, boś miał wstręt instynktowy do podobnego występku i wpaść na myśl podobną nie mogłeś — odpowiedział starzec. — W rzeczach prostych i dozwolonych — żądze nasze przyrodzone objawiają nam co zrobić możemy nie przekraczając granicy praw naszych. Tygrys co z natury krew przelewa, jednej tylko potrzebuje rzeczy, potrzebuje aby mu węch wskazał miejsce zdobyczy. — Rzuci się na nią, rzuci się na zdobycz, zabije ją i rozedrze, bo to jego instynkt, któremu jest posłusznym. Ale człowiek na krew się wzdryga — nie prawa też towarzyskie skazują zabójcę — prawa przyrody to sprawiają.

Dantes zmieszany nie odrzekł ani słowa: bo rzeczywiście posłyszał to, co się w duszy jego kołatało.

— Przekonałem się wreszcie — rzekł następnie Faria — że od dwunastu lat jak jestem w więzieniu, ani jedna gwałtowna nie udała się ucieczka. Ucieczki szczęśliwe, to jest pomyślnym uwieńczone skutkiem, bywają zawsze dobrze pomyślane i zwolna przygotowane; książe de Beaufort umknął temu dzięki z zamku de Vincennes, Lutule z Bastylii i wielu innych. Zdarzają się także ucieczki przypadkowe, okolicznościowe -- takie najlepsze, czekajmy okoliczności — a jeśli się zdarzy, uciekniemy...

— Ty mogłeś czekać — rzekł Dantes z westchnieniem — bo długa praca twoja zajmowała ci wszystkie chwile życia — a gdyś nie miał pracy do rozrywki, nadzieje cię twoje pocieszały.

— Prawda — odrzekł uśmiechając się opat — zresztą ja się tem ciągle nie zajmowałem.

— Cóżeś robił zatem?

— Pisałem albo badałem.

— Dają ci tedy kałamarz, papier i pióro?

— Gdzie tam — ja sam sobie to wszystko robię.

— Jakto? Robisz papier, kałamarz i pióra?... — zawołał Dantes.

— Robię.

Dantes spojrzał z zachwytem na tego człowieka, ale nie mógł dać wiary jego słowom. Faria spostrzegł powątpiewanie.

— Jak będziesz u mnie — rzekł — pokażę ci całe dzieło moje — pokażę ci skutek pracy i myśli moich, poszukiwań i badań całego życia mego — skutek marzeń pod cieniem Coliseum w Rzymie, u stóp kolumny świętego Marka w Wenecyi, we Florencyi nad brzegami Arno — kiedym ani myślał, że mi dozorcy więzienni dadzą czasu tyle do spełnienia tych myśli wśród czterech ścian zamku If. Jest to traktat o „Podobieństwie bytu powszechnej włoskiej monarchii." Będzie to duży tom „in quarto."

— Napisałeś go?

— Na dwóch koszulach; wynalazłem sposób przyrządzania płótna tak, że się staje gładkiem i spójnem jak pargamin.

— Więc i chemikiem być musisz?

— Trochę. Znałem Lavoisiera i w ścisłych byłem stosunkach z Cabanisem.

— Potrzeba ci było przeciesz poszukiwań, źródeł historycznych. Masz więc i książki?

— W Rzymie miałem w mojej bibliotece do pięciu tysięcy tomów. Z czytania i odczytywania ich przekonałem się, że ze stu pięćdziesięciu dzieł dobrze wybranych dojść można jeżeli nie do zupełnie dokładnej znajomości rzeczy ludzkich, to przynajmniej do poznania tego, co człowiekowi potrzeba, aby wiedział. Trzy lata poświęciłem na czytanie i odczytywanie kilkakrotnie tych stu pięćdziesięciu tomów — tak żem je na pamięć prawie umiał, kiedym został aresztowany. Przy pomocy pamięci, odświeżyłem sobie w więzieniu wszystkie w umyśle. Tym sposobem mogę ci opowiedzieć z pamięci Tucydydesa, Xenofonta, Plutarcha, Tytusa, Liviusa, Tacyta, Strada, Jornandesa, Danta, Montaigna, Szekspira, Spinosę, Machiawela i Bossueta. Wymieniam ci najważniejsze tylko.

— Znasz więc wiele języków?...

— Mówię pięciu żyjącemi językami po niemiecku, po francusku, po włosku po angielsku i po hiszpańsku; z pomocą greckiego starożytnego języka, uczę się teraźniejszego nowożytnego; mówię jeszcze źle, ale właśnie teraz się uczę.

Jakto?... — rzekł Dantes.

— Zrobiłem sobie słownik wyrazów, które znam, układałem je, kombinowałem, obracałem i przewracałem na wszystkie sposoby, aby mi wystarczyły na wydanie tego co ja myślę. Znam do tysiąca wyrazów, to zupiełnie dostateczne, chociaż w słowniku jest ich ze sto tysięcy. Nie będę bardzo wymownym, ale będę mógł być wybornie zrozumianym. To dosyć dla mnie.

Edmund coraz bardziej wpadał w ździwienie. Znajdował nadzwyczajne w tym człowieku, nadprzyrodzone zdolności. Chciał go w czemkolwiek złapać i dlatego rzekł mu następnie:

— Ależ skoro ci piór nie dali, czemże napisałeś ów ogromny traktat in quarto?...

— Sam sobie wybornie zrobiłem pióra, lepsze daleko nad zwykle używane i które chętnieby zaprowadzono, gdyby materyał był im znany, robiłem je z chrząstek głowy tych ogromnych witlinek, (ryba morska) które nam w dni postne dają. Z radością oczekuję środy, piątku i soboty, bo mi czynią nadzieję, iż będę mógł sobie zapas piór pomnożyć, a prace moje historyczne są, przyznać muszę, najmilszą mi rozrywką i zajęciem. Grzebiąc w przeszłości, zapominam o teraźniejszości; wędrując swobodnie po nieskończonych komnatach historyi, zapominam że jestem w więzieniu.

— Atrament z czegoś zrobił?... — zapytał Dantes ciekawie.

— Był kiedyś w mojej izbie — odrzekł Faria — kominek, który zamurowano widać na niejaki czas przed wejściem tam mojem; ale — że długo w nim palono, całe wnętrze pokryte zostało sadzą. Rozpuściłem sadze w pewnej ilości wina, którego mi co niedziela dostarczają i mam atrament wyborny. Na noty zaś, które szczególnie zwracać powinny uwagę czytelnika, używam krwi mojej własnej. Zakłuwam palec i piszę.

— Kiedyż ja te wszystkie dziwy będę mógł zobaczyć?... — zapytał Dantes.

— Kiedy zechcesz — odrzekł Faria.

— Więc natychmiast!... — zawołał młodzieniec.

— Dobrze, chodź zatem za mną — powiedział Faria.

I zniknął w podziemnym korytarzu, a Dantes poszedł za nim.

ROZDZIAŁ III.

Więzienie Opata.

Dantes pochylony przebył dość łatwo pod ziemią drogę i dostał się wreszcie do korytarza, który do pokoju opata przytykał.

W tem miejscu ścieżka tak się zwężyła i ścieśniła, że zaledwie na czworakach wśliznąć się można było.

Podłoga w pokoju wykładana była kamiennemi płytami, należało więc oderwać najprzód w ciemniejszym kącie jednę taką płytę, a potem dopiero rozpocząć trudne owe dzieło.

Skoro opat oderwał jednę taflę, położył ją na swojem miejscu i rozciągnął na niej starą matę, aby tym sposobem baczność dozorców odwrócić.

Zaledwie Dantes wszedł do tajemniczego pokoju, obejrzał go z największą ciekawością. Zrazu nie dostrzegł nic w nim szczególnego.

— Chwała Bogu — rzekł opat — dopiero kwadrans na pierwszą, mamy więc jeszcze kilka godzin do rozpoczęcia.

Dantes spojrzał wokoło, chcąc poznać po czem opat doszedł godziny z taką dokładnością.

— Uważajno to światełko dnia zaglądające przez okno — rzekł opat — i obejrzyj na murze linie, kóre tu porobiłem. Dzięki tym liniom, które oznaczają podwójny ruch ziemi i jej elipsę opasującą słońce, wiem lepiej która godzina niż gdybym miał zegarek, bo zegarek się psuje, ziemia zaś i słońce zniszczeniu nie ulegają.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

SKALMIERZANKI.

Krotochwila ze śpiewkami w trzech aktach

oryginalnie napisana przez *F. N. Kamieńskiego.*

Muzyka Karpińskiego.

(Ciąg dalszy.)

SCENA IV.

Kwik, Marcinowa. *(wpółszubku, w kapuzie na głowie, w kłopciach na korkach, duże kieszenie na boku, w których pieniędzmi brząka.)*

Marcinowa.

ŚPIEW.

Precz mi z drogi ty hultaju,
Nie miej w drodze stać zwyczaju,
Na bok z nosem bo z Krakowa
Idzie pani Marcinowa.
Niechże będzie Bogu chwała
Wszystkie krupki dziś sprzedała

(podryguje wesoło, w humorze podpitym, bez przesady)

Precz odemnie, precz z ostrożna,
Bom ja sobie jest wielmożna,
Pięć tysiączków dziś wyliczę,
Kupię w mieście kamienicę,
A gdy utnę w me chodaki
Do nóg padnie jaki taki! Hej, ha!

Dziś mnie wielka chętka zbiera
Znaleść sobie kawalera,
Córkę wydam za dziedzica
Sama pójdę za szlachcica!
Śmiejcie się, że się.... jakom zdrowa
Za mąż pójdzie Marcinowa! Hej, ha!

Kwik. *(który ją uważał i rozmaite gesta czynił, wyłazi skurczony i całuje ją w rękę.)*

Dobrego południa pani Marcinowej!

Marcinowa.

Jak się masz bakałarzu? Oto masz sikorkę! (*dobywszy z kieszeni daje mu pieniądz i krzyczy głośno*) A bij mi! bij mego Walka!... bij proszę cię o to, niech się uczy bęben.

Kwik.

Jużbym go był dotychczas ze trzy razy wygrzmocił, ale nie zajrzał do szkoły.

Marcinowa.

Co?... ani zajrzał?... ten wisus! Aleć prawda, dałam mu dyspensę.

Kwik *(idzie na stronę.)*

Dziś dzień błogosławiony (*chowa pieniądz.*)

SCENA V.

Ciż i Ekonom.

Ekonom *(za sceną z prawej.)*

A bieżciesz do ciurnaku! niech ponabijają moździeże ja sam stanę na czele! (*bierzy przez scenę z pośpiechem*). Co się dzieje! co się dzieje?

Marcinowa.

Panie Bartłomieju!... panie wokonomie! proszę ku sobie! Cóż to nie słyszycie? (*przytrzymała go za rękę.*)

Ekonom.

A któż tam taki zuchwały? Nie mam czasu!... jakem poczciw nie mam czasu! (*chce odejść.*)

Marcinowa.

Pójdże mi tu zaraz, mówię wasanu! (*fluternie*). Mam sto talarów do schowania! (*potrąca kieszeniami.*)

Ekonom *(słodko.)*

Sto talarów do schowania? (*wraca*) A to co innego! któżby na to nie miał czasu? Otóż jestem.

Marcinowa *(w podobnym humorze)*

Coś mi hardziejesz gagatku! hardziejesz! *(przechodzi się dumnie i uśmiecha się z ukosa, potrząsając pieniądzmi. Ekonom chodzi za nią.) (Marcinowa na stronie.)* On rozumie, że mię złapi!... Nie bito mię w ciemię.

Ekonom.

Dawajże moja zacna pani Marcinowa!

Marcinowa *(przedrzeźniając.)*

Dawajże, dawajże!... jakżeś mi skory!... No jakże tam z naszym interesem? zostaje przy umowie?

Ekonom.

Dla miłości Boskiej!... moja słodka, śliczna pani Marcinowa! (*wskazuje Kwika.*)

Marcinowa.

Ej co tam, to głuch!

Ekonom.

Djabeł mu dowierza!

Marcinowa.

Ja ręczę.

Ekonom *(n. str.)*

Babsko, jak widzę, ma trochę w głowie (*głośno*) no jakże o wiadomej rzeczy?

Marcinowa.

Ta cóż? kiedy boś mi kaducznie drogi mój gagadku. Dwa tysiące talarów.

Ekonom.

Lecz mieć córkę dziedziczką, panią kasztelanową! Hę! cóż wy na to?

Marcinowa.

A bodajżeś się upił!... jakże słodko gadasz!... Cóż robić?... Oto moja ręka!... przybij. (*ekonom uderza*) Jeżeli zrobisz, że ja z córką będę jechała w karecie, dam 2 tysiące talarów!... Zapiszę ci na mojem domie, albo na moim młynie, jak chcesz?

Ekonom *(pochlebnie.)*

Już to lepiej na jednym i na drugim pani Marcinowa.

Marcinowa.

Mniejsza o to!... niech będzie na młynie! Wiesz dobrze jaki u mnie pytel?... hę... co?...

Ekonon.

Sławny na całą okolicę.

Marcinowa.

Żartuj sobie zdrów, mój gagadku! ale co prawda to nie grzech. Z tem wszystkiem, powiedz jakże to potrafisz, aby nasz pan wziął moją dziewczynę.

Ekonom.

Wtem już moja głowa! (*ogląda się i dobywa listy*) Proszę słuchać co pisze z Warszawy. (*czyta*) Mój kochany panie Sapibrzuchu! (*mówi*) Uważ pani Marcinowa, mój kochany panie! Dawniej zawsze pisywał tak, prosto z mostu „panie ekonomie" a teraz, „kochany panie".

Marcinowa *(która się na nim wsparła i w list zagląda.)*

Czytajże już dalej, mój kochany panie Sapibrzuchu!

Ekonom *(czyta.)*

„Wiesz, iż nie masz człowieka, któryby raz w życiu swojem nie był głupim. (*mówi*) Oj to wielka prawda.

Marcinowa.

Co też gadasz wokonomie? Taki pan i miałby być głupi.

Ekonom.

A widzisz pani Marcinowa, że i to się trafia (*powtarzając*) choćby raz w życiu swojem nie był głupim, jak to się waści... (*ciszej*) co dzień przytrafiać zwykło!... (*ucina.*)

Marcinowa.

Czytajcież wyraźnie!... ja lubię słuchać.

Ekonom *(czyta)*

Przedsięwziąłem sobie odtąd żyć statecznie i dlatego myślę się ożenić! Chcę się pomścić na lalkach wielkiego miasta!...

Marcinowa.

Tego nie rozumiem co to za lalki.

Ekonom.

To są takie, którym w głowie fiu, fiu!

Marcinowa.

Aha... tędy i owędy, jak mnie, kiedy mam w czubku!

Ekonom *(czyta.)*

Znajdę sobie żonę w moich dobrach (*jąka się czytając*) Une reine derose, une petite?

Marcinowa.

A bodajeś się zbisurmanił! Tego znowu nie rozumiem!

Ekonom *(chełpliwie.)*

To jest... oho! to bardzo jasno!... (*czyta jak poprzednie*) Une reine de sose une petite! (*mówi*) Powiada że on ma na Reginkę, albo na Różę apetyt wielki!

Marcinowa.

A zkądże mu u licha wziąć Reginkę?

Ekonom.

Wielkie rzeczy!... to mu Dosię podsuniemy.

Marcinowa *(ucieszona.)*

Dyć prawda!

Ekonom *(czyta.)*

Rozkazuję waćpanu, abyś wybrał co najpiękniejsze dziewczęta w dobrach moich....lecz co do artykułu skromności, proszę być pod utratą służby, bardzo przenikliwym! (*mówi skrobiąc się w głowę*) Tem mnie zarznął!

Marcinowa.

Czemuż to?

Ekonom *(zakłopotany przechodzi.)*

Jak tu u licha można w tak delikatnej materyi kobietę przeniknąć.

Marcinowa.

Za moją Dosię stawię szyję i ręczę za nią jak za siebie.

Ekonom.

Ba! piękne poręczenie! nie ma co mówić!... a gdyby ona miała przypadkiem już jakiego gacha?

Marcinowa.

Cóż wam znowu w głowę wlazło? Nie ma, nie ma żadnego powiadam! tak dobrze jak ja... (*ucina.*)

Ekonom.

Wszak powiedzieliście niedawno że się.... coś ku mnie macie?

Marcinowa.

Eh! to co innego!... o tem się nie gada.

Ekonom.

Aha! prawda o tem się nie gada, ale w tym razie; trzeba być nam bardzo ostrożnym moja lubo pani Marcinowo! Djabeł nie spi! Gdyby dziedzicowi w miejsce baranka, kozła naradzili, oj! oj! oj! toż tobym sobie narobił bigosu, gotów by mnie kazać powiesić

Marcinowa.

Wielkie rzeczy!

Ekonom.

Dziękuję, nie mam jeszcze do tego ochoty!

Marcinowa.

No bądźcie spokojni! Jaka matka taka córka... nieodleci jak to mówią, jabłko od jabłoni.

Ekonom *(n. str.)*

Śliczna pociecha! (*gł.*) Widzicie pani Marcinowo, że serce panicza trzymam w mojej garści, mogę je jak cytrynę dusić. Gotujcież zapis, gotujcież talarki! ale proszę was nie przestraszać mię, powiadam, gdy mnie zobaczycie na koniu jak sułtana tureckiego (*robi stosowne gesta*).

Marcinowa.

Jak sułtana? (*żegna się*) Panie Bartłomieju! Bóg z wami. Co wy pleciecie.

Ekonom *(ucieszony z siebie, tajemnie do Marcinowej).*

Wiecie dobrze ten zwyczaj obchodzenia corocznie pamiątki krakowskich rybaków, co to Turków pobili na udanych konikach! Było to anno... anno...

Marcinowa.

Anno!... anno!... kiedy jeszcze byłam panną!

Ekonom.

Oj! było to już dawno! Otóż tedy. Lecz czas... (*woła*) do zobaczyska!... (*biegnie i wraca*) Pani Marcinowo! (C. d. n.)

POSZUKIWANIA.

Józef Nikša, rodem z gub. Łomżyńskiej, pow. Ostrołęka, wsi Wykrotu, poszukiwany jest przez swego szwagra Józefa Pulawskiego, 136 Green st., Clinton, Mass.

TOWARZYSZKI życia poszukuje kawaler. Panna mająca 19 do 25 lat a mająca kapitalik od $300 do $600, władająca językiem polskim, litewskim i angielskim, niech przyśle swoją fotografię w liście do John Kirvelis, box 169, Westville, Ill. (16—17)

WYSYŁKA PIENIĘDZY do wszystkich części świata. Sprzedaż kart okrętowych (szyfkart) do i z Europy na najszybsze parowce oraz sprzedaż biletów kolejowych po najtańszych cenach. — Izydor Herz, Bank Polski, 443 West 18 str., New York. (16—19)

Kto ma grunt kupiony w stanach Wisconsin i Minnesota a nie zamyśla się osiedlić na takowym, może go sprzedać za naszem pośrednictwem, albowiem mamy takich którzy chcą się okupić w dawniej założonych koloniach polskich. C. W. Dyniewicz & Co., 605 Milwaukee ave., Chicago, Ills. (x)

50 mężczyzn i 25 dziewcząt potrzeba do pracy na farmie i w ogrodzie. Zapłata $14 do $30, życie i mieszkanie. Zgłosić się natychmiast pod adresem: I. Herz, 443 West 18 str., New York. (16—17)

MĘŻCZYZN potrzeba. Odsyłamy mężczyzn z New Yorku na pocztowych okrętach do Hamburga lub Bremen, za cenę $8.00, jeżeli chcą pracować na okręcie przy lekkiej robocie przez 3 do 4 godzin dziennie. Zgłosić się albo pisać należy do: International Shipping Office, 5 Clinton st., lub 73 West st., New York. (x)

PAPIEROSY. Jeżeli chcecie palić dobre papierosy, możecie dostać dobry tytoń odemnie. Funt rosyjskiego tytoniu na papierosy 80c. Funt tureckiego $1.00. 100 gilz 10c. Maszynka do papierosów 10c. Adres: *J. Herz*, 443 West 18th., New York. (16—17)

Tadeusz Klimek, rodem ze wsi Tusze w Galicyi, poszukiwany jest przez swą żonę. Przed dwoma laty mieszkał w Falls Creek, Pa. Ktoby z rodaków wiedział o jego pobycie lub śmierci, raczy mi donieść, bo już od dwóch lat nie pisał do mnie. Adres: Józefa Klimek, w Tursy, Gorlice, Galicya. (16—17)

100 mężczyzn potrzeba, którzy chcą się udać do Europy na okrętach pasażerskich za sumę $7 do $10. — *J. Herz*, agent, 443 West. 18th st., New York. (16—19)

Ludwik Błędowski, pochodzący z Królestwa Polskiego, gub. Płockiej, pow. Lipnowskiego, mający przebywać w Philadelphii, jest poszukiwany przez Piotra Duraczyńskiego, 434 18th st., Niagara Falls, N. Y.

STELMACH fachowy poszukuje zajęcia. Włada językiem polskim i niemieckim. Ktoby wiedział o podobnem zajęciu raczy mi donieść pod adresem: Anton Moskal, 431 W. 25th st., Chicago, Ill.

FARMA 45 akrów, w dobrem położeniu koło fabryki, grunt urodzajny, nowy dom o 7 stancyach, wszelkie sprzęty i zabudowania rolnicze, 2 akry lasu, 5 mil od polskiego kościoła. Sprzedaż z powodu choroby żony. Po bliższe informacye pisać należy pod adresem: W. Rabiński, box 237 So. Hadley, Mass.

Emilia Cebryk wraz z dwoma chłopcami (jeden 6 lat, a drugi 3 lata) poszukiwaną jest przez swego męża. Kto mi poda jej adres otrzyma $5.00 wynagrodzenia. Mój adres: Ilko Cebryk, Fernie, B. C. Canada. (15—18)

Michał Jakubowski poszukiwany jest przez swą żonę. Kto jej poda jego adres otrzyma $20.00 wynagrodzenia. Adres: Ilko Cebryk, Farmie B. C. Canada. (15—18.)

Tomasz Wróblewski pochodzący z gminy Kamion, wsi Dembe, gub. Kaliskiej, poszukiwany jest przez swego brata Stanisława Wróblewskiego, Lucena, Estado do Paran'a, Brasil (16—17)

FARMA 40 akrów, 24 akrów uprawne, reszta las z drzewem i łąka. Mała rzeczka płynie przez farmę. Dwie drogi krzyżują się przy farmie. Zabudowania i sprzęty rolnicze w dobrym stanie. Piękny las z drzewem owocowem. Mamy kościół i księdza. Interesowani niech piszą do Ed. J. Eisbrenner, Metz, Mich. (17—19)

Antoni Marcyniak poszukiwany jest przez swego brata Józefa Marcyniak, 340 7th ave., Lorain, Ohio.

Jan Mrók poszukiwany jest przez swego znajomego Jana Kaczeńskiego, South Fork, Cambria Co., Pa.

Antoni Ziętek rodem ze wsi Chadykówki, pow. Kolbuszowa w Galicyi poszukiwany jest przez Józefa Maciąg, 629 Bay st., Schenectady, N. Y.

Paweł Anicki pochodzący z gub. łomżyńskiej poszukiwany jest w ważnym interesie przez Floryana Zysk 9 Seymour st., Worcester, Mass.

Szymon Milecki ma paczkę na ekspresie w Peterson, N. J.

MASZYNISTA, liczący 35 lat, poszukuje zajęcia. Ktoby z rodaków wiedział o jakiej stosownej pracy, niech mi łaskawie doniesie, a z chęcią mu to wynagrodzę. Adres mój Jan Zieliński, box 122 Barnesboro, Pa. (7—18)

WIELKI WYNALAZEK.

Poco trzymacie tępą brzytew i przy goleniu twarz ranicie, kiedy mamy SAMOOSTRZ, który naostrzy najbardziej stępioną brzytew. Cena 15c. z przesyłką. Adres:
THE MODERN SUPPLY CO.
443 N. Ashland ave., Chicago, Ill.

Wiadomości Chicagoskie.

— Znany ogólnie w Chicago gorliwy Związkowiec, Tomasz Woźny, członek Towarzystwa Gmina Polska, Nr. I, umarł we wtorek dnia 15 kwietnia, pozostawiając w smutku pogrążoną żonę wdowę, córkę i siedmiu synów. Pogrzeb odbył się przy licznym udziale Związkowców, krewnych i znajomych z kościoła św. Trójcy na cmentarz czesko polski, w piątek 18 kwietnia. Za to, że był gorliwym Polakiem, dobrym ojcem i wzorowym obywatelem — cześć jego pamięci. Niech odpoczywa w pokoju po trudach 50 letniej pielgrzymki żywota.

— Miasto Chicago jest siedzibą wielkiej organizacyi potężnych firm, które się złączyły w celu nieprawnego wyzysku. Manipulacye tych firm nie można nazwać uczciwemi. Jak z jednej strony każdy rozumie, że kupiec i przemysłowiec musi mieć zysk ze swojej pracy, to z drugiej strony każdy rozumie także, że nie wolno jest z pomocą milionów dolarów tworzyć kombinacyi, mających na celu niesłychane podrożenie artykułów, które do życia są bezwarunkowo niezbędne. Wolno jest spekulantom kazać sobie zapłacić za automobil tysiące dolarów, albo za cylinder 20 dolarów. Ale nie wolno im skupić chleb i kazać zapłacić za bochenek dajmy na to 50 centów. Bez chleba ludzie żyćby nie mogli a miliony jest takich, którzy nie są wstanie zapłacić pół dolara za bochen chleba. Więc rząd powinien i musi wystąpić sądownie przeciw tym nieludzkim spekulantom, którzy tworzyć się ośmielają trusty mięsne, piekarskie, zbożowe i tym podobne, gdyż inaczej ludność biedna musiałaby umierać z głodu, do czego rzadcy miasta chyba nie dopuszczą.

— Nasze gospodynie skarżą się na rzeźników, że podnieśli cenę mięsa; rzeźnicy zaklinają się, że zarabiają dzisiaj mniej jak dawniej i zwalają winę na trust właścicieli rzeźalń, bogacących się kosztem rzeźników i publiczności. Stowarzyszenie rzeźników i groserników zwołało mityng dla rozjaśnienia tej sprawy i dowiedziano się, ze zeszłoroczny nieurodzaj spowodował brak paszy. Żywienie bydła wypada drogo, ceny bydła poskoczyły przeto w górę. Z drugiej strony po lepszył się dobrobyt i zapotrzebowanie mięsa powiększyło się. Tutejsi hodowcy bydła dla braku paszy posprzedawali cielęta, licząc, że z wiosną sprowadzą je z Muksyku; tymczasem tam spekulowano podobnie i dlatego cielęciny nie można się dokupić. Zanosi się nawet podobno na podrożenie smalcu i mydła, jeżeli stosunki prędko się nie zmienią.

— Dwaj przyzwoicie ubrani mężczyźni zajeżdżają przed dom powozem. Jeden zatrzymuje konia, drugi ze skakuje, podchodzi do drzwi mieszkania i dzwoni. Jeżeli mu kto otworzy, pyta się, czy tu nie mieszka taki a taki pan, jeżeli nikt nie otworzy dostaje się drab do mieszkania za pomocą wytrychu i kradnie kosztowności, jakie mu popadną pod rękę. Wsiada napowrót do powozu i znika. W ten sposób na Muticello ave., Belmont ave. i N. Ashland ave. okradziono kilka rodzin na znaczne sumy a policyi nie udało się dotychczas wpaść na trop przebiegłych złodziei.

— 5 piętrowy budynek pn. 57 przy ulicy 39 ej spłonął doszczętnie. W czasie pożaru Wm. Grimstead wraz z córką Blanche ledwo umknął śmierci, odnosząc ciężkie poparzenia a 5 letnia córka Alice zginęła w płomieniach. Straty wynoszą $20,000.

— W teatrze Hopkinsa odgrywaną będzie poczawszy od niedzieli 20 kwietnia wesoła sztuka "The Fete of the Gondaliers" Ceny wstępu przystępne, artyści pierwszej wody. Dwa przedstawienia dziennie, popołudniu i wieczorem. Począwszy od niedzieli 27 kwietnia rozpoczynie występy nowa trupa The World Beaters

— Banki First National i Metropolitan National, mają się niebawem połączyć w jeden olbrzymi bank z kapitałem zakładowym stu milionów dolarów. Dotychczasowe układy trzymane są w tajemnicy. Dwa powyższe banki są najbogatszemi bankami w Chicago, a jednemi z najbogatszych w Stanach Zjednoczonych.

— W niedzielę rano około godziny wpół do 3 przebudzili się nagle mieszkacy w domu pn. 125 Turner ave. H. Dixon i A Sauer wskutek gęstych kłębów dymu, które napełniły ich pokój. Kiedy wybiegli na werandę za domem, spostrzegli, że stoi ona w płomieniach i oblana jest naftą. Nadto znaleźli tam narzuconych mnóstwo wiór i lont. Zdaje się, że ktoś podpalił dom i chciał, ażeby obaj wyżej wymienieni zginęli w płomieniach. Na szczęście to się nie udało, a pożar szybko ugaszono.

— W niedzielę wieczorem wybuchł pożar w składach drzewa W. Tegtmeyera, znajdujących się pomiędzy Lumber str., Canal str., a rzeką, i zniszczył go szkody za $15,000, nim go ugaszono.

— Piotr Goliński został niebezpiecznie postrzelony przez niejakiego Traudel'a. Przyczyną zbrodni miały być jakieś nieporozumienia.

ZBRODNIA.

CHICAGO, 23 kwietnia.— Dziś rano wdarli się złodzieje do groserni Fafińskiego pn. 46 Bradley ul. i zażądali pieniędzy. Fafiński oparł się złodziejom, którzy wystrzałem z rewolweru położyli go trupem na miejscu, a syna postrzelili śmiertelnie. Złodzieje umkli.

KATALOG KSIĄŻEK

POWIEŚCIOWYCH, SZKOLNYCH, HISTORYCZNYCH I T. P.
w Księgarni
W. Dyniewicza,
532 Noble str. Chicago, Ill.
(Ciąg dalszy.)

(Ciąg dalszy nastąpi.)

CENY TARGOWE.

CHICAGO, 23 Kwietnia 1902.

MĄKA: beczka	
Zimowa patens	3.75—3.80
Straights	3.50—3.60
Najlepsza wiosenna	3.90—4.00
Twarda patents	3.40—3.50
Miękka	3.10—3.60
Żytnia biała	2.75—2.85
PSZENICA ZIMOWA (buszel)	
No. 2 czerwona	83—83½
No. 2. twarda	71½
No. 3 twarda	77
No. 3 czerwona	79
PSZENICA WIOSENNA (buszel)	
Nr. 2. Northern	74½
No. 3.	71—74½
No. 4.	7·½
ŻYTO (buszel)	
No. 2	58—59
No. 3	57
KUKURYDZA (buszel)	
No. 3. żółta	62—62½
No. 3	61—62½
No. 3 biała	64—64½
No. 4	61
OWIES (buszel)	
No. 4	42½—43
No. 4 biały	41—44½
No. 3	42½
No. 3 biały	44—45
No. 2	44
No. 2 biały	44—46
SIANO (100 funtów)	
Wyborna tymotka	14.50
No. 1	13.00—14.00
No. 2	12.00—13.00
Iowa	12.50
Nebraska	10.00
Wieprzowina (100 funt.)	16.80—16.85
Smalec	9.72—9.75
Żeberka	9.00—9.15
PRODUKTA MLECZNE:	
ser Young America	13
Ser twins	12
Ser brick	13
Szwajcarski	12½—13½
Limburski	12—12½
Masło śmietankowe	27
Firsts	26
Seconds	24—25
Dairies	27
Jaja, (uzir)	14
Niesortowan	13
DRÓB (funt)	
Kury	11½
Indyki (żywe)	11—12½
Kurczęta	11—11½
Kaczki	11—13
Gęsi tuzin	4.50—7.00
RYBY (funt)	
Black Bass	13½
Karpie	1½—2
Szczupaki	5—6
Węgorze	4—5
Okonie	6—8
OWOCE:	
Jabłka, (beczka)	2 50 5 50
Cytryny, (pudło)	2.00—2.65
Pomarańcze (pudło)	3.00—3 75
Banany (Pęk)	80—1.50
JARZYNY:	
Kapusta beczka	1 05—1.35
Cebula (buszel)	75—1 15
Kartofle (buszel)	73—87

BAWEŁNA.
Luty 8.55, Marzec 8.58, Kwiecień 8.52, Maj 8.42, Czerwiec 8.41, Lipiec 8.41, Sierpień 8.25, Wrzesień 7.94, Październik 7.82.

LISTY POLSKIE NA POCZCIE

566 Bebra J	790 Pięta M
575 Borek W	794 Podraza S
604 Chudzonka A	795 Polański M
614 Cwik K	803 Radziewicz A
617 Demski J	841 Skawiński F
641 Gastyński S	858 Słowik M
651 Golembieski J	860 Sylkowski M
685 Jastrzembski J	874 Swiak A
686 Jasiński J	879 Szyszka L
691 Kamineński A	896 Witkowski W
732 Kwaśniak J	901 Wrona S
733 Kwiatkowski J	909 Zabawa T
761 Polska A	909 Zioło J
771 Odon W	911 Zmuda J
777 Orlow N	918 Zych S